

Andrzej Różalski
Odszedł,
bo nie miał
zdrówia
str. 4

Zdzisław Kazimierzczuk
Pacholski epizod
str. 4-5

Władimir Krasno
Elementydy
i niewypały
str. 5



Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 9 (8693) Białystok — Łomża — Suwałki, 12—13—14 stycznia 1979 r. Nakład 174.449 Cena 1 zł

KSR w Zakładach „Polam-Wilkasy”

Stawka na jakość i gospodarność

Przedstawiciele załóg zakładów pracy naszego regionu na sesjach KSR zatwierdzają tegoroczne zadania społeczno-gospodarcze przedsiębiorstw a także plany poprawy warunków socjalno-bytowych. Myślą przewodnią toczących się dyskusji jest poprawa jakości pracy i efektywności gospodarowania dla lepszego zaspokojenia potrzeb społecznych. Decyzjom KSR towarzyszy przeświadczenie, iż trudny plan czwartego roku bieżącej pięcioletki, przy dużej mobilizacji załóg i wprowadzeniu ulepszeń organizacyjnych i technicznych zostanie wykonany.

Obrady Konferencji Samo-
rządu Robotniczego odbyły się
w jednym z największych
przedsiębiorstw produkcyjnych
województwa suwalskiego —
Zakładach Sprzętu Oświe-
tleniowego „Polam - Wilkasy”.
W ciągu trzech lat ZSE pod-
wyższyło produkcję rynkową. O-
siągnęło wysoki poziom ja-
kości wyrobów, cenionych
również przez odbiorców za-
granicznych.

Dyrektor naczelny zakładów
— Henryk Szarek — w swym
referacie podsumował wyniki
ekonomiczne ubiegłego roku.

Przypomnieli, iż na początku
1978 roku załoga nurtowała
niepewność, czy napięte za-
dania są na tyle realne, by
mogły być urzeczywistnione.

Zakłady pracują na trzy
zmiany w nie najlepszych
warunkach lokalowych, mając
przy tym mało nowoczesnych
maszyn. Chroniący wręcz
brak materiałów i surowców
nie sprzyjał rytmicznej pro-
dukcji w każdym miesiącu.

Pomimo owych przeszkód
pracownicy „Polam - Wilka-
sy” rzetelnie wypełnili swoje
obowiązki. Dzięki przykładnej

DZIAŁALNOŚĆ INSTANCJI PARTYJNYCH, AD-
MINISTRACJI GOSPODARCZEJ ORAZ ZWIĄZKÓW
ZAWODOWYCH NA RZECZ POPRAWY WA-
RUNKÓW PRACY, JEJ BEZPIECZENSTWA I HI-
GIENY

Uchwała Biura Politycznego KC PZPR

Biuro Polityczne KC PZPR
na swym posiedzeniu 11
bm. dokonało wszechstron-
nej oceny sytuacji w gos-
podarce uspołecznionej w
zakresie warunków pracy-
załóg, w tym zwłaszcza na
odcinku wypadkowości i
chorób zawodowych. Na
podstawie informacji za
1978 rok opracowanej przez
Ministerstwo Pracy, Płac
i Spraw Socjalnych i Główny
Inspektorat Pracy
CRZZ stwierdzono, że w
roku tym osiągnięto dalszą
poprawę warunków pracy.
Zapewnieniu lepszych
warunków pracy załóg słu-
żyła w znacznym stopniu
modernizacja przemysłu i

budownictwa oraz syste-
matyczny wzrost nakładów
finansowych i rzeczowych,
świadczonych przez pań-
stwo na rzecz bezpieczeń-
stwa i higieny pracy. Za-
sadnicze znaczenie dla
całościu uzyskanego po-
stępu w tym zakresie mia-
ła realizacja wytycznych
Biura Politycznego KC, Pre-
zydium Rządu i Prezydium
CRZZ z 1974 roku w sprawie
dalszej poprawy war-
unków pracy oraz zakła-
dowej działalności socjal-
nej i bytowej. Spracem
tym nadano wysoką rangę
polityczną w działalności in-
stancji.

Ciąg dalszy na str. 2

Posiedzenie Rady Państwa

WARSZAWA (PAP) — 11
bm. odbyło się w Belwede-
rze posiedzenie Rady Pań-
stwa.

Oceniono inicjatywę rad
narodowych i radnych pod-
jętą w związku z ostrym a-
takiem zimny w pierwszych
dniach bieżącego roku.

Stwierdzono z uznaniem,
że rady narodowe i wiele
ogólni Frontu Jedności Na-
rodu oraz samorządu mies-
kańców brało aktywny u-
dział w zwalczaniu różnych
skutków i trudności, jakie
w tym czasie wystąpiły. Po-
trzeba tego rodzaju działań
rozumiana jest przez ogół
ludzi pracy; należy ją prze-
tworzyć w nowe inicjatywy
i czyni społeczne związane
z rozwiązywaniem najistot-
niejszych problemów kon-
kretnych środowisk.

Rada Państwa dokonała o-
ceny współdziałania tereno-
wych organów NIK z radami
narodowymi. W toku dyskusji
wskazano, że dotychczasowe
formy współdziałania tereno-
wych organów NIK z radami
narodowymi ukształtowane na
gruncie uchwały Rady Państwa
z dnia 6 czerwca 1974 r. w
sprawie zasad współpracy NIK

Ciąg dalszy na str. 2

1978 r. rokiem sztormów na Bałtyku

KOSZALIN (PAP) — Od
pierwszego dnia 1979 r. u-
trzymuje się na Bałtyku z
niewielkimi przerwami po-
goda sztormowa. Rybacy
morscy Wybrzeża Koszaliń-
skiego przepowiadają, że

wydarzenie to nie najlepiej
zapowiada cały rok, ponie-
waż także 1978 r. rozpoczął
się od sztormów i był w tym
zakresie rokiem rekordowy.
Od stycznia do końca
grudnia 1978 r. naliczono o-
gółem 56 sztormów. Nawet
lato nie było od nich wolne.
Niektóre sztormy szczególnie
w porach tradycyjnie sztor-
mowych w jesieni i na wiosnę
spowodowały duże szkody
w krajobrazie nadmorskim
niszcząc plaże i brzegi
morskie, szczególnie brzegi
klifowe w okolicach Ustro-
nia Morskiego i Orzechowa.
Zniszczenia także zostały u-
możliwione ochronne oraz u-
rządzenia wypoczynkowe.
Sztormy utrudniały ryba-
kom morskimi połowy, czę-
sto wstrzymywały prace
przeładunkowe w portach
Gdańska, Kołobrzegu i
Szczecina.

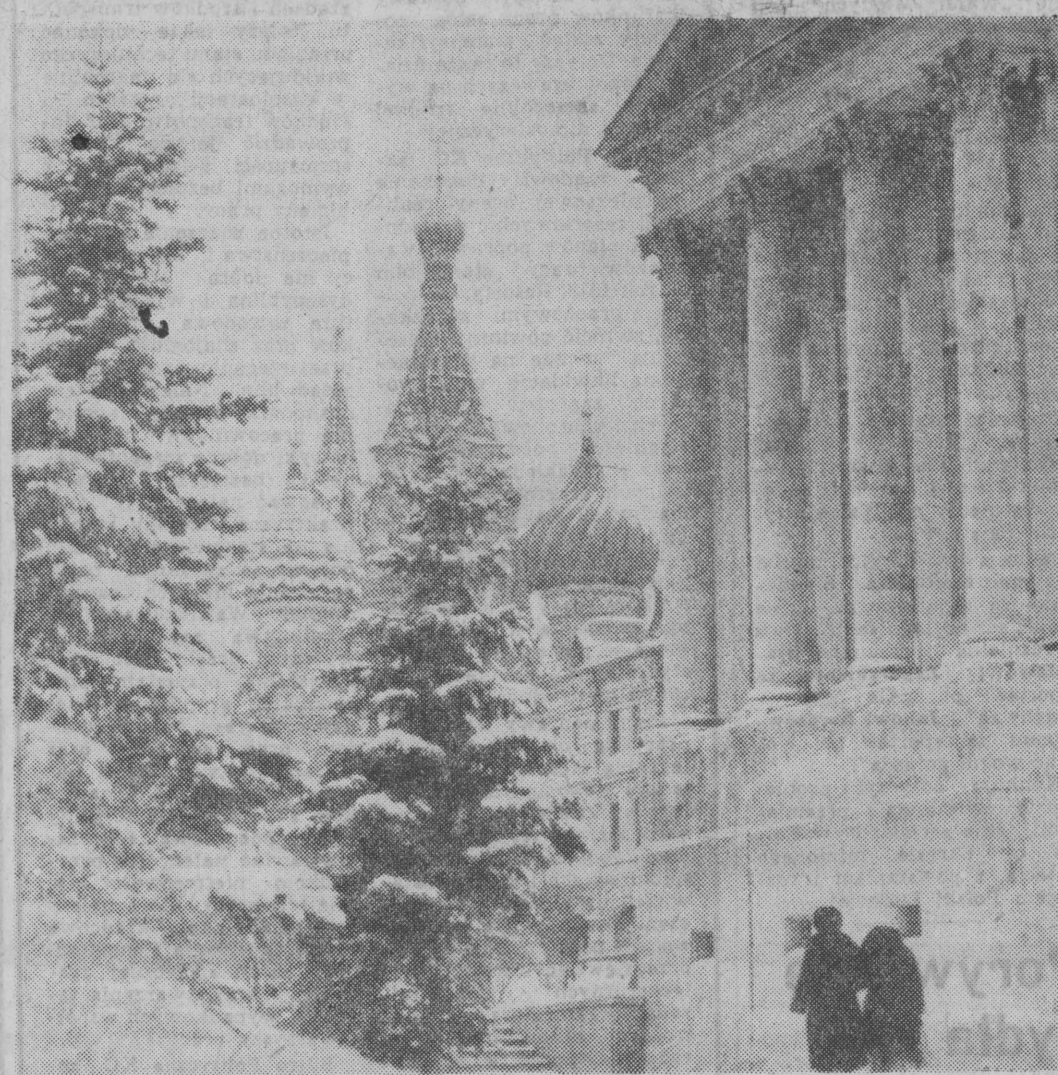
Rybakom morscy obawiają
się, że i ten rok będzie
sztormowy. W związku z
tym poczyniono odpowiednie
przygotowania w bazach i
na kutrach.



PROGNOZY
DLA WOJEWÓDZTWA
białostockiego, łomżyńskiego
i suwalskiego.

Dziś — zachmurzenie duże z
niekiedy przelotnymi opadami
śniegu. Temperatura
maksymalna — 2 — 0 st., minimal-
na — 5 — 3 st. C. Wiatr silny i
umiarkowanie silny, okresami
do dość silnych podburzeń.
Wschodnie i południowe skłony
na południowo-zachodnie —
można spodziewać lokalnie silne
zamiecie śnieżne.

NA DALSZE 48 GODZ. — za-
chmurzenie duże, okresami op-
ady śniegu, dalszy spadek tempe-
ratury. (ska)



Moskwa w zimowej szacie.

CAF — TASS

Andrzej Gawecki

Dwudziesty stopień zasilania

Jest noc. W mroku Osiedle Północ wygląda jak plan surrealistycz-
nego filmu. Szyby bloków odbijają poświatę rąćciówek, w piwnicach
tańczą płomienie, przed „szóstką” wąż ognia pali ziemię. I do tego
znieuruchomiałe żurawie, zamarte maszyny, gruchy węzłów betoniar-
skich. Pod nogami druty, wykopy, kładki, ścieżki w śniegu.

Pozornie śpiący moloch.

W labiryncie piwnic „dwój-
ki” latarki wyczarowały
światła o królewskie
śnieżce. Na ścianach szron,
pod sufitem białe, na posad-
zce lod. Z płataniny rur zwisa-
ją girlandy sopli. Jest coś
niesamowitego w tym space-
rze wśród budynków, które
jakby naraz wszyscy opuścili.
Gdzieś tam chlupie woda. Za
kolejnym załamaniem pracuje



ZIMA W BIAŁOWIEŻY.

Fotoreportaż Zdzisława Lenkiewicza na str. 3

Spotkanie poselskie w Brańsku

Minister J. Kamiński na Białostocczyźnie

Wczoraj, 11 bm. w KW
PZPR w Białymstoku odbyło
się spotkanie poselskie na Sejm
PRL, ministra Jana Kamińskiego
z władzami partyjnymi i
administracyjnymi województwa.
Wzięli w nim m. in. udział: sekretarz KW partii
— Władysław Juszkiewicz, se-
kretarz KW — Stanisław Go-
pór, i wicewojewoda — Mi-
kołaj Hapuniuk.

Tematem spotkania były
sprawy handlu wielkimi, ie-
go lepszej organizacji i zaop-
atrzenia. Dyskutowano także
nad dalszym rozwojem mle-
czarstwa i wyposażeniem rol-
nictwa w niezbędne środki
produkcji.

Po południu poseł Jan Ka-
miński w towarzystwie Wła-
dysława Juszkiewicza spotkał
się z wyborcami z gminy

Brańsk. Po informacji na-
czelnika gminy o wykonaniu
zadań społeczno - gospodar-
czych w minionym roku,
dyskutowano o węzłowych dla
gminy problemach m. in.
transportu rolniczego — jego
organizacji, wyposażeniu i
wykorzystaniu. Wiele uwagi
poświęcono także zaopatrzeniu
w pasze i dalszemu rozwojowi
bazy mleczarskiej. Wska-
zywano na potrzebę stałego
rozwijania przetwórstwa owo-
cowo - warzywnego.

Odpowiadając na poruszone
w dyskusji problemy poseł
J. Kamiński wyjaśnił wiele
spraw związanych z planem
rozwoju społeczno - gospodar-
czego kraju w 1979 roku, ak-
centując sprawy rozwoju rol-
nictwa w gminie Brańsk oraz
wszystkie wiążące się z tym
problemy. (JAG)

Oszczędności energetyczne — nadal konieczne

WARSZAWA (PAP) — Sy-
tuacja w energetyce wróciła
już do normy. Nadal jednak
bilans mocy nie jest zrównowa-
żony i trzeba stosować
pewne ograniczenia w dosta-
wianiu prądu dla określonych
zakładów przemysłowych. O-
graniczenia te wprowadzane
są zgodnie z ustalonym wcze-
śniej programem. Oprócz tego
stosowany jest specjalny sys-
tem kierowania godzinami
pracy zakładów.

W ostatnich dniach znacznie
poprawiło się zaopatrzenie sio-
łowni w węgiel kamienny, a
także w olej opałowy. Pewne

trudności występują jeszcze
z dostawami węgla brunatnego
z kopalń odkrywkowych (dla elektrowni w
Patnowie i w Koninie).

Normalnie pracują wszyst-
kie elektrociepłownie i cie-
płownie, dostarczając wodę o
wymaganych temperaturach.

Resort energetyki nadal a-
peluje o oszczędność gospodar-
stwa. Obowiązek ten
w równym stopniu dotyczy od-
biorców przemysłowych jak i
prywatnych. Tylko w ten bo-
wiem sposób możemy zmniej-
szyć istniejący jeszcze deficyt
energii elektrycznej.



L. Brzeźniew
udał się do Sofii

► MOSKWA — Leonid
Brzeźniew udał się w czwartek
do Sofii z krótką wizytą
przyjaźni na zaproszenie przy-
wódcy BPK i narodu bułgars-
kiego, Todara Żiwkova. Przy-
wódca radzieckiemu towarzy-
szy członkowie Biura Politycz-
nego, sekretarz KC KPZR Kon-
stantin Czerniemiuk. Jak in-
formuje Agencja TASS, po
zakonieczu wizyty L. Brze-
niew pozostanie kilka dni w
Bułgarii na wypoczynku.

Rozmowy SALT

► GENEWA — W czwartek
odbyło się w Genewie kolejne
spotkanie delegacji ZSRR i
USA, uczestniczących w ra-
dziecko-amerykańskich rozmow-
ach w sprawie ograniczenia
strategicznych zbrojeń ofen-
syjnych.

Informacja
agencji SPK

► DELHI — Jak poinformo-
wała agencja Saparamaan
Kamputhea (SPK), Rada Re-
publiki Ludu Kambodży
proklamowała w czwartek Lu-
dowo Republikę Kambodży.
Ministerstwo Spraw Zagranicznych
oblażone re-
żimem Pol Pot, w czwartek opuścił
z rodziną Bangkok i udał się
do Hongkongu. Według donie-
szeń napływających z Kambod-
ży, były premier, szef klucy
protekcyjnej, Pol Pot, zbliżył
się do Chin.

A. Haig nie zamierza
kandydować
na prezydenta
USA

► NOWY JORK — Ustępu-
jący w końcu czerwca br. ze
stanowiska naczelnego dowódcy
NATO Alexander Haig o-
dowiedział w Albany, że
nie stanie się kandydatem na
prezesa państwa. Haig, który
w ubiegłym tygodniu nie zame-
rzał kandydować na prezyden-
ta w 1980 roku z ramienia Partii
Republikańskiej. Ustąpienie
nie zamykającego stanowiska
w NATO nie jest, jak sądzi-
my, związane z jego ambic-
jami politycznymi.

Przed wszystkim trzeba
ratować główne nerwy — ka-
nały ciepłownicze pod zie-
mią. Aby to zrobić, należało,
wyłączając z obiegu każdy
budynek, połączyć rury do-
prowadzające wodę odpływo-
wą tzw. spinkami. Ie kłatek,
tyle spinek i to było wstęp.
Do głównego uderzenia przysta-
piono we wtorek, 2 stycznia. Bry-
gady BPIS pomagają budowlani.
Niskie temperatury dają się we-
zwać jednakowoż w całym woje-
wództwie. W tej sytuacji trudno
nie było na uprzywilejowanie i
wspieranie z zewnątrz. Na napre-
dce odbywanych operatywnych u-
stała się plany działania: jak naj-
szybciej rozmontować budynki, wy-
mienić panele, zawory, rury,
tłaczki — wszystko, co cięknie.

Ciąg dalszy na str. 3



Zima w Białowieży



Tegoroczna zima zmusiła nas do pracy szczególnie ciężkiej. Setki tysięcy ludzi dokumentują codziennie swoją ofiarną, żeby możliwie szybko likwidować skutki zimy i mrozów. A przecież kłaski żywiołowe zdarzają się nie tylko u nas i nie tylko zimą. Ta pora roku w naszym kraju potrafi być także piękna. Polski krajoznawca w zmienionej scenarii urzeka nie mniej niż wtedy, gdy kwitną kwiaty a lasy pachną młoda zielenią.

Zimowe uroki naszego regionu turyści z kraju i zagranicy odkrywają dopiero. Warto je chyba wciąć od nowa popularyzować. W tym zakątku Polski pejzaż styczniowy bywa niezwykle bogaty. Oto perła Białostocznego — Puszcza Białowieża. Otulona śniegiem, pulsująca życiem ptactwa i zwierzyzny. Turyści dają ciszę, cudowne powietrze i tysiące wrażeń nie doznawanych w innej porze roku. Toteż gości przybywa. Mimo utrudnień komunikacyjnych można codziennie na puszczańskich drożynach spotkać turystów z całego kraju i z zagranicy.

Białowieża jest zawsze gotowa do przyjęcia gości, wydaje się jednak, że choć kusi mieszkańców innych regionów, to my sami z jej wypoczynkowych możliwości korzystamy za mało. Najtrudniej bowiem dostrzec piękno najbliższe, niemal codziennie pozostające w zasięgu wzroku. Nasz fotoreporter, Zdzisław Lenkiewicz, odwiedził Puszczę przed paroma dniami. Z jego zdjęć prezentuje się nam fragment białowiejskiej zimy. Może zachęca Czytelników do osobistego przeżycia puszczańskich przygody. Przed nami dwa dni wolne od pracy.

Z. Kas.

Nie jest żadną tajemnicą, że nasza gospodarka po latach niezwykle dynamicznych i szeroko zakrojonych procesów inwestycyjnych — w dalszym ciągu odczuwa inwestycyjny głód: nie ma bodaj wsi, miasta i branży, która nie miałaby mniej lub bardziej, ale jednak uzasadnionych ambicji do inwestowania. Ambicje te muszą być jednak ujmowane w planistyczne ryzy gospodarczych możliwości. Tegoroczny plan ogranicza, jak wiadomo, dość znacznie nakłady inwestycyjne i fakt ten niekiedy działacze traktują jako środek automatycznego poprawienia bilansów i odciążenia gospodarki.

Pogląd taki jest rzecz prosta całkowicie fałszywy. W czym jak w czym bowiem, ale w praktycznej działalności gospodarczej teoretyczne zapisy muszą być wsparte pełnym ich zrozumieniem i zgodnym z ich duchem postępowaniem. Innymi słowy, nie sam plan, ale dopiero jego skrupulatna realizacja przesądza o dobrym lub niezadowalającym przebiegu procesów gospodarczych. Zdać sobie sprawę z tej różnicy to zdać sobie sprawę ze skali trudności i odpowiedzialności, stojącej przed każdym działaczem gospodarczym. Słowa te nawet dla laika, oceniającego działalność gospodarczą zgodnie z tzw. zdrowym rozsądkiem — mogą zabrzmieć nieco banalnie. Doświadczenie uczy jednak, iż te oczywiste prawdy należy przypominać, a w skrajnych przypadkach wręcz uświadamiać niektórym menadżerom. Rzecz nie polega bowiem na incydentalnej zmianie priorytetów, po której wszystko wróci do normy, ale na głębokich i trwałych, przynajmniej w perspektywie dekad, przemianach w zasadach i technice działania gospodarczego. Na przemianach wymagających daleko idących przewidywań i modyfikacji mentalności wszystkich, a zwłaszcza menadżerów. Zmiana stosunku do inwestycji oraz ich roli w naszej gospodarce jest tylko częścią procesu przestawiania myślenia gospodarczego na nowe tory. Myślenia, którego hasłami podstawowymi muszą być: racjonalnie — oszczędnie — efektywnie.

Obiektywnie uzasadniona łatwość uzyskiwania środków inwestycyjnych w pierwszych latach bieżącej dekady niekorzystnie ukształtowała mentalność wielu działaczy gospodarczych. W ostatnich latach coraz częściej można było zaobserwować przejawy inwestycyjnej zachłanności, wyrażającej się w dążeniu za wszelką cenę do zmniejszenia się w inwestycyjnym planie.

Uczciwemu nakazuje przyznać, że owym staraniami przyswilić czesło szlachetne intencje. Cóż z tego jednak, skoro intencja nie jest kategorią ekonomiczną. Bynajmniej nie incydentalne były jednak także przypadki, gdy za staraniami o „podziękowanie” się pod plan kryło się zwykłe ekonomiczne szalbierstwo, choć działania po linii najmniejszego oporu, pragnienie ukrycia niedoukości organizacyjnych. Jest przecież

INWESTYCJE I MENTALNOŚĆ

sprawa oczywista, że dzięki inwestycji można osiągnąć najbardziej spektakularne rezultaty gospodarcze. Tymczasem nie widokowość, lecz efektywność decyduje i decydować będzie o naszej gospodarczej rzeczywistości. Godzi się to uświadomić wszystkim, a więc i tym, którzy mają skłonność do kierowania się interesem partykularnym, jak i tym, którzy pod różnymi naciskami i demagogicznymi argumentami, uciekają od odpowiedzialności, nie wszystkich, i tak bardzo napiętych, bilansów gospodarczych.

Jest charakterystyczne, że w parze z inwestycyjną zachłannością wcale nie szła efektywność gospodarowania. Byłoby bowiem pół biedy, gdyby te wepchnięte na siłę, czy też raczej „podczepione” pod plan inwestycje przynosiły oczekiwane i zapowiadane owoce. Zazwyczaj było natomiast odwrotnie. Zbyt wielu działaczy myślało kategoriami ekstensywnymi, by mogła się upowszechnić dążność do wyciągania maksimum efektów z tego, co posiadamy. Z biegiem czasu zaczęliśmy więc sprzeczać, że wielkie nakłady inwestycyjne, kosztujące przecież nie mało wyrzecz i gospodarce narodowej, i społeczeństwu — nie przynoszą rezultatów takich, jakie powinny.

Trudno sobie wyobrazić, by w obecnej sytuacji gospodarczej tego

rodzaju zjawiska mogły mieć miejsce. Kadra kierownicza oraz inżynierzy-technicy każdej nowej przewidzianej w planie inwestycji musi nastawić się na osiągnięcie maksymalnych efektów z tych środków, które ma do dyspozycji. Ten sam wymóg stoi zresztą przed działaczami wszystkich przedsiębiorstw. Bo przecież bez większego ryzyka można powiedzieć, że wszędzie pracę można udoskonalić, wszędzie wykorzystać ukryte rezerwy, wszędzie znaleźć źródła rozsądnych oszczędności.

Kto wie, jak przebiega u nas procesy inwestycyjne, ten zdaje sobie znakomicie sprawę z tego, że oszczędni to my, niestety, nie bywamy zbyt często. Niekiedy wytrawni ekonomiści posuwają się wręcz do twierdzenia, iż zbyt wielkie koszty inwestycji, to podstawowa bolączka naszej gospodarki. Nie jest wykluczone, iż taka diagnoza jest bliska prawdy, natomiast jest pewne, że jak najszybciej musi się ona stać nieaktualna.

Inwestycyjna rozrzutność rozpoczyna się już w początkowej fazie procesu inwestycyjnego, tj. w okresie programowania i projektowania. Przyczynę tego stanu rzeczy odkryto dość dawno; tkwi ona w uzależnieniu premii pracowników biur projektowych od tzw. przerobu, a więc od zaprogramowanych kosztów inwestycji. Ten oczywisty nonsens postanowiono zlikwidować i blura projektowe budownictwa miały przejść w ub. roku na nowy system rozliczeń. Niestety, sprawa się ślimaczy. Niedawno zapowiedziano, że nowy system — lepiej opracowany — zacznie powszechnie obowiązywać w tym roku. Oby tak się stało i oby nasze budownictwo przesta-

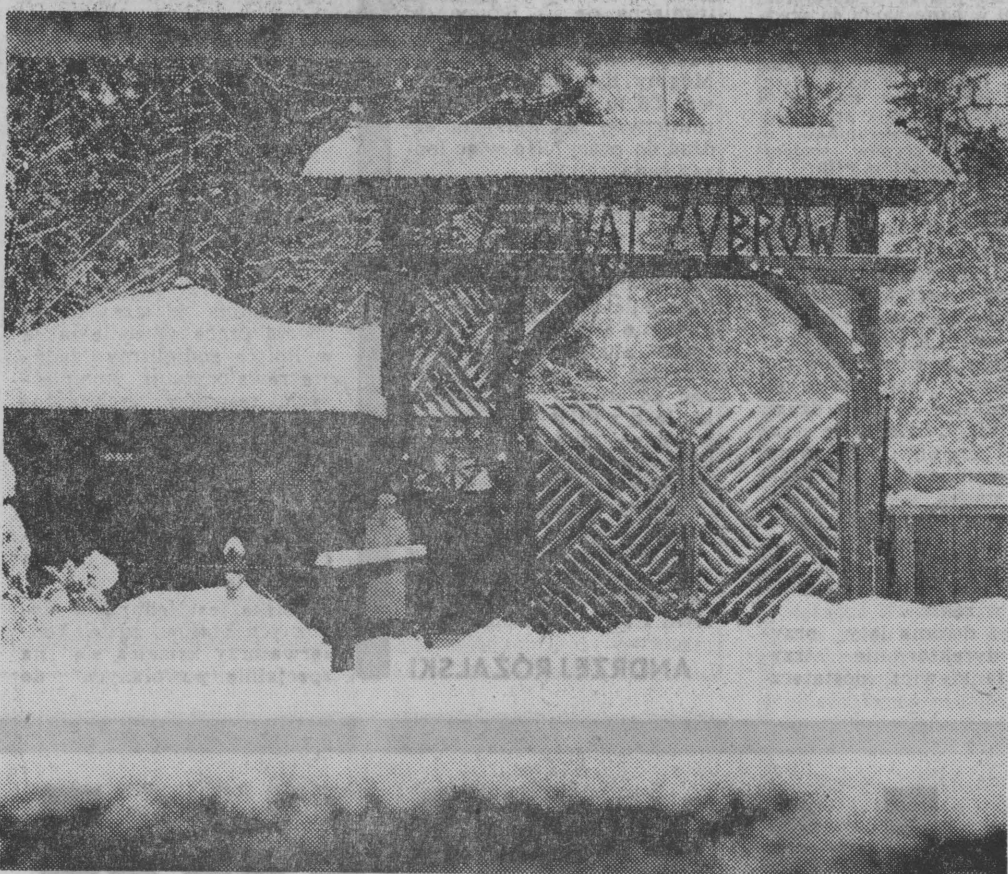
ło dzierżyć światową palmę pierwszeństwa w sferze materialochłonności.

Oczywiście, zmniejszenie materialochłonności inwestycji zależy w największej mierze od zmian technicznych i technologicznych, których dokonanie z dnia na dzień nie można. Wszelako kolosalne oszczędności poczynić można zmieniając sposób patrzenia i podejścia do procesów inwestycyjnych; zmieniając mentalność, której sztafeterem nazbyt często jest rozrzutność, na taką, dla której liczyć się będzie przede wszystkim rzetelny rachunek ekonomiczny.

Opowiadał mi niedawno znajomy, że w jego mieście przysapiano do budowy kolektora. Wszędzie było „zapięte na ostatni guzik”, robota w toku, aż tu wykonawca wspólnie z inwestorem zażądał dodatkowych nakładów w wysokości równej przynajmniej uprzednio. Inaczej mówiąc, koszty inwestycji miały się zwiększyć dokładnie o 100 proc. Tego było dla organów kontrolnych za wiele. Zbadano sprawę i stwierdzono, że do robót zaangażowano najmniej wydajny sprzęt, zgromadzono najkosztowniejsze z możliwych materiały, zatrudniono ludzi ponad plan, żeby wyrównać opóźnienia wynikłe z złej organizacji itd. Oczywiście pieniądze nie dodano, ale pytanie brzmiało: ile podobnych przypadków miało epilog zgola odmienny? Jest sprawa działacza gospodarczego bez pośrednio związanych z działalnością inwestycyjną, a także wszelkie go rodzaju organów kontrolnych od szczebla najniższego do najwyższego, by podobne przypadki nie występowały, a jeśli się zdarzą — by były z całą surowością tępe.

Formalnie rzecz biorąc tegoroczny plan inwestycyjny, ograniczając nakłady inwestycyjne, ogranicza również front w sensie rzeczowym. Punkt ciężkości tego manewru leży jednak nie na liście rzeczowej, lecz na szeroko rozumianych nakładach, a więc w rezultacie — na kosztach. Nie ma przeszkód, by dokładnie tymi samymi środkami i siłami zrobić więcej, robiąc taniej. W mentalności wszystkich naszych działaczy gospodarczych w pierwszym rzędzie, ale także wszystkich zatrudnionych powinno więc głęboko zapasać przeświadczenie, iż tylko działanie racjonalne i oszczędne jest efektywne, a tylko efektywne inwestycyjne gospodarowanie stworzy możliwość lepszego zaspokojenia potrzeb społecznych. (Interpress)

TOMASZ JEZIORAŃSKI



DWUDZIEŚĆ STOPIEŃ ZASILANIA

Ciąg dalszy ze str. 1

Gdzie trzeba, rozkuć ściany, stropy, mury, dojdź do awarii i zespawaj. Przeglądaj dwa, dziesięć, sto razy, zanim powtórnie położysz cement i grząz. Grząz, żeby było gorąco jak w piekło, żeby wyparowały tony wody, lodu i szronu. Żeby można było od nowa pomalować ściany, uzupełnić tynki, armaturę, podłogi zakryć wykładziną. Bez przerwy sprawdzaj czy nie ma dalszych awarii i za wszelką cenę utrzymaj pierwszą linię — maksymalną temperaturę wody w kotłowni, gdzie już dwóch palaczy podpusuje pod cztery kotły. Na te mieszkania od dawna czekała suwalczyna.

38-osobowy zespół BPIS i blisko setka budowlanych pracuje po 12 godzin na dobę. Dużej nie można, bo są trudności z dowozem ludzi, ograniczenia w dopływie energii, kłopoty z opalem. Kiedy odchodzi, ich miejsca zajmują grupy dyżurnych.

Rano znówu rozpoczynają. Atakują od dołu, od piwnic, gdzie zbiega się gąszcz przewodów. Wśród nich trzeba trafić we właściwe. Później po kłatkach i kondygnacjach. Przypomina to walkę miejskiej partyzantki: systematycznie, piętro po piętrze, mieszkanie po mieszkaniu, zapędzić wroga pod dach, skąd nie ma wyjścia. Z innych budów, nawet z Białegostoku, przywozi się dmuchawy elektryczne i na rope. Ale rope w tym mrozie jest jak galareta i nie chce się palić. Koksownik, goręja dzień i noc.

Siedzą na dyżurze w przedziale tramwaju. Przedział to pokój, tramwaj — barak parterowy niedościgniony element krajoznawczy budów. Na dworze ciemno, okna białe, zaspane śniegiem. Wspólna morga jedyności, zmniejsza wagę służbowych zależności. Bo dyrektor Paszkiewicz albo inżynier Chalecki mogą mieć życzenie, które zwykle jest poleceniem. Jednak teraz ważniejszym od życzenia jest robota, a od tego są monter Jan Winickiewicz i kierownik grupy KGR - 9 — Edmund Masiejczyk.

Krótki bilans: na dziś 17 kłatek rozmrożonych, 14 wyłożonych, no i cała „złotówka” pozostała do zrobienia. Na „czwórki” i „dwójki” należy zaraz przetrząść pięć koksów.

Do drugiego baru, zbudzi. Może odmówi? Nie, coś podobnego nie zdarzyło się nigdy. I właśnie trudne do zrozumienia jest to, iż musi, na dech tak moment, choćby jak ta kolonia zimą, abyśmy przestali się rozczulać nad sobą, skrzyżać na zmęczenie, choroby, brak czasu.

— Dobrze, że grzejniki nie są żelwne, bo by chyba wszystkie szlag trafił — Winickiewicz przez 30 lat poznał swój fach. — Kiedyś w Oleku było tak samo. Jakos pod Sylwestra szkołę o ja Polonia szwedzka budowała, rozwalilo. Przez głupotę palacza, bo chciał świeżować i paleniska wygasły. Przez tydzień tam robiliśmy, do domów nie jeździli. A palacz z żalu się obwiesił, zrozumiał, że szkoda wielką zrobił.

Na kilka godzin spawacz: Edward Orłowski, Aleksander Topolski, Stanisław Rudziewicz i Stanisław Sienkowski staną do pracy. Wraz z nimi stu trzydziestu innych.

Na kilka godzin Jan Winickiewicz i Edmund Masiejczyk, po 24 godzinach spędzonych na budowie, wyjdą — tramwaju. Winickiewicz na skróty do domu, gdzie żona czeka już całkiem dobrze. Masiejczyk do Augustowa, pomieszać z rodziną, z dziećmi porozmawiać.

Dopiero druga. Warszawa podaje wiadomości. „Państwo” ma dyspozycję mocy ogłasza w godzinach... stopień zasilania dwadzieścia... Dwudziesty stopień — to pełny max, wszystko „na dus” krajowej energii, nie więcej z techniki stworzonej przez człowieka. Tego człowieka, dla którego nie istnieje pojęcie nie-możliwości, zejścia z dyżuru, zawalenia pyłku w kosmosie — roboty, jaką mu powierzono.

ANDRZEJ GAWĘCKI

UPADEK REŻIMU

A więc stało się! W ub. niedzielę kambodżańskie oddziały powstańcze zajęły stolicę kraju — Phnom Penh. A już nazajutrz cała Kambodża została wyzwolona. Reżim Pol Pota — Ieng Sary rozpadł się niczym domek z karc.

Nasuwają się w tym miejscu pytania: jak do tego doszło, że ludzie, którzy zdolali przed laty poderwać naród do walki przeciwko proamerykańskiemu reżimowi gen. Lon Nola, zostali przez ten sam naród zżenawieni i obalenii? Odpowiedź może być tylko jedna: zawiedli jego nadzieje. Więcej — wystąpili przeciwko jego pragnieniom i dążeniom. Od chwili zwycięstwa w kwietniu 1975 r. Pol Pota — Ieng Sary zaczęli przekształcać Kambodżę na obraz i podobieństwo maoizmu. Obiektywnie prawa rozwoju zastopowane, zostały subiektywistycznym doktrynizmem. Zlikwidowano wszelkie nawet pozory demokracji. W całym kraju zapanał terror, jakiego nie powstydziłby się pekiniejszy „czterogwiazdkowy”. Roldując maoistowskie zasady, że „mieszkańcy miast są wytworem kapitalizmu”, tysiące rodzin robotniczych, inteligentnych, rzemieślniczych wypędzono na wieś. Jednocześnie pieniądź i handel zostały zlikwidowane i zastąpione głodowymi racjami. Wszyscy zaś podejrzani o nieoilejność wobec reżimu byli bezlitośnie likwidowani. W prosty lini prowadził to, bo prowadzić musiał, do narastania oporu mas. W tej sytuacji na początku 1978 roku władze reżimowe zastosowały stary, wypróbowany manewr. Rozpoczęły minowicie serię ataków na sąsiedni Wietnam, a więc wobec wczorajszego sprzymierzeńca. Chodziło m. in. o odwrócenie terroru, jaki zapanał w kraju. Ale manewr ten nie mógł już w niczym pomóc reżimowi maoizmu. Na początku grudnia wybuchło bowiem powstanie kierowane przez Zjednoczony Front Wyzwolenia Narodowego, które zmieniło z tamtejszej sceny reżimowe władze.

Pekin, roni dziś łzy nad losem Pol Pota. Jednocześnie o wszystko to, co zostało w Kambodży, oskarża Wietnamczyków. W ten sposób chce sobie powetować niespełnione marzenia o hegemonii w południowo-wschodniej Azji.

GROŹNE RAFY

I znów przyszło mi pisać o Hiszpanii. Jednak tym razem nie o procesie demokratyzacji życia, lecz o groźnych rafach, które na drodze tej demokracji stoją.

Oto kilka dni temu baskijska lewacka organizacja terrorystyczna zamordowała gubernatora wolskiego Madrytu — gen. dwudzi Orlino Olla. Ten kolejny już mord polityczny spotkał się z ostrym potępieniem hiszpańskiej opinii publicznej. Niemal wszystkie partie i organizacje polityczne, w tym także komunistki i socjalistki, określiły akcję ekstremistów baskijskich, jako świadoma próba sprowokowania sił zbrojnych do ingerencji w życie polityczne kraju. Wszyscy trawno myślicy Hiszpanie zdają sobie przecież sprawę, czym mogłoby grozić wywołanie armii z koszar. Na taką zresztą okazję od dawna czeka hiszpańska prawica, która wciąż marzy o oświeceniu kraju do okrasu rządów faszystowskich. Oczywiście władze państwowe zareagowały na zbrodnię madrycką w sposób wyważony, lecz stanowczy. W oficjalnym komunikacie mówili się, że „nie będzie amnestii ani paktowania z terrorystami”. Inaczej zresztą być nie może.

Hiszpanie oczekują w kwietniu wybory do parlamentu. W taki więc gorący czas nie trudno stracić grudek, by spowodować lawinę. I właśnie w obawie przed wywołaniem takiej lawiny, ostrzega cała demokratyczna postępową opinią tego kraju.

SZCZYT W SŁOŃCU

Moda spotkań na szczycie nie przesłania. Przeciwnie — ma coraz większe

wzięcie. Dowodzi tego chociażby spotkanie przywódców świata zachodniego na Gwadelupie. Nazwano ją szczytem w słońcu. Bo to i plaża, i żeglowność — słowem wypocinek, ale nie tylko.

Dwudniowe rozmowy Cartera, Callaghana i Schmidta, których gościł Giscard d'Estaing w tzw. zamorskim departamencie Francji — Gwadelupie, nie miały nie z oficjalności. Nie było więc ani formalnego porządku dziennego, ani też nie opublikowano komunikatu końcowego. Krótkie zaś oświadczenia poszczególnych jego uczestników, mające utwierdzić opinię publiczną w przekonaniu, że rozmowy służyły „sprawie zwiekzenia bezpieczeństwa w świecie i ocaleniu napieci”. Być może ta-

kie intencje owemu szczytowi przyswilić, ale rzeczywistość nie lubi poddawać się „słonecznym” nastroyom. Zresztą z rzeczowych lakonicznych oświadczeń wynika, że nie we wszystkich omawianych kwestiach panowała idealna zgoda i jednomyślność poglądów. Sporo miejsca zajęła na przykład sprawa zbliżenia amerykańsko-chińskiego. Oczywiście zachodnia trójka powtórzała ten fakt i nie ukrywano szadowności, bo przecież w grę wchodziły nowe rynki zbytu, nowe możliwości ekonomiczne. Ale jednocześnie trójka ta była zgodna co do tego, że zbliżenie amerykańsko-chińskie nie może odbyć się kosztem odprezenta Wschód — Zachód. Zresztą, jak słychać, Francja i RFN naciskały wręcz na Cartera, aby przyspieszył rokowania ze Związkiem Radzieckim w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych (SALT II). Drugim tematem, który mógł budzić rozbieżności — to Iran. Nie od dziś wiadomo, że Francja ma pretensje do Waszyngtonu z powodu próby obrotu chwiejącego się tronem szacha, zaś Stan Zjednoczone nie mogą wybaczyć Paryżowi, iż użdzielił awary politycznym przywódcom zsykłej opozycji irańskiej — Chomeiniemu, który nie prze-

stał podsyed naród irański do buntu przeciw monarchii. Kolejnym wrzaskiem tematem, co do którego każdy z wielkiej cwórki ma inne podejście — to Bliski Wschód. Oczywiście, nie wchodząc w szczegóły warto tylko przypomnieć, że np. w sprawie Palestyny do prezydenta Cartera, szef Francji od początku wypowiedział się za prawem narodu palestyńskiego do posiadania własnego państwa.

Spotkanie wielkiej cwórki nie zaczyna, rzecz jasna, ani nie kończy niczego. I bledem byłoby oczekiwać po nim jakichś rewelacji. W każdym razie kwartet ów nie zabrzmiął zbyt harmonijnie, skoro nawet prasa zbliżona do kół zainteresowanych, ma co do tego spore wątpliwości.

KTO PO BUMEDIENIE?

Gdy ktoś mały odchodzi ze sceny politycznej, a tym bardziej niespodziewanie, zaskakująco, to nim. Tak jest również w wypadku nagłego odejścia prezydenta Algierii — Huari Bumedienu. Ludzkie to i zrozumiałe.

Zastanawiać jednak musi, kiedy pewne kóło polityczne snuła wokół tego faktu różne spekulacje, kiedy wywarzała klimat podniecenia, kiedy wrzaski wyrokują z góry kto ma szansę, a kto nie, przyklejając przy tym odpowiednie etykiety poszczególnym działaczom z otoczenia zmarłego prezydenta. Taka właśnie taktyka postępowania o brało wielu obserwatorów zachodnich. A skoro tak, to mają w tym określony cel. Bo a nux — kalkulują zapewne — uda się im porównać krono najbliższych współpracowników zmarłego, a nux uda się zamazać w głoach mieszkanek Algierii.

Cudów jednak nie ma. Naród algierski dawno już określił drogę rozwoju swojej państwowości. Postawił na socjalizm. I z tej drogi nikt go nie udała zawrócić. Niezależnie od tego, czy to się komuś podobają, czy nie.

MIECZYSLAW CHAJA

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

W opłotkach wsi Olszewo, dziesięć kilometrów za Oleckiem zalegała, nie zielona już, rdzawa raczej plantacja peluszek. Jest tego z osiemdziesiąt hektarów. Okutany w kożuch chłop, który przechodził akurat drogą, też przystanął popatrzeć. Panie, a czy oni mogli to zebrać — skrzywił się sceptycznie.

W każdym razie Prokuratura Rejonowa w Olecku wyszła dochodzenie przeciwko kierownikowi zakładu pegeerowskiego w Gordejkach — Tomaszowi Stankiewiczowi, podejrzując go o niegospodarność.

W ubiegłym roku PGR — Olecko, obsiał peluszką dziesięć pięćdziesiąt hektarów w dwóch swoich rejonach produkcyjnych — Lesku i Wsielnie Gordejckich. Rok był mokry i dość chłodny. Przyjechał wrzesień, a peluszkę ciągle kwitła. W takich wypadkach stosuje się tzw. defoliację, czyli opryskiwanie roślin preparatem „Raglone”, który przyspiesza dojrzewanie, a jednocześnie, wysuszając peluszkę, ułatwia jej zbiór. Do oprysków służy w PGR — Olecko — „Antek”. Ponieważ jednak opryski samolotowe mogą czynić szkody na polach sąsiadów — jak to stało się przed dwoma laty w okolicach Goidapi — miejscowe władze rolnicze zabroniły okresowo w Suwałkach tego typu operacji. Opryski można było zrobić tylko z pomocą traktorów. Na polach rejonu Lesk, gdzie gleby lżejsze i suchsze, opryski zrobiono. Gliniaste pagórki w okolicach Olszewa stanowiły jednak przeszkodę nie do sforsowania. Traktory grzały w błocie, psuły się. Udało się zebrać tylko część peluszek. Co z resztą? Można było próbować wydzierzać kawałkami okolicznymi rolnikami. Niech skoszą peluszkę kosami. Próba z braku chętnych na prawdomównie okazała się nieudana, nie jednak, że jej nie podjęto w ogóle. Natomiast rozpoczęto, na plantacji peluszek wypas bydła. Wkrótce jednak nadeszły mrozy. Część peluszek zgniła na deszczach, reszta zamrzła.

Straty są duże, ale jedyny błąd jaki można wytknąć Stankiewiczowi to ten, że w lipcu, kiedy stan plantacji nie gwarantował pomyślnych zbiorów, nie zdecydował się skosić peluszek i zrobić z niej kiszonkę. Po pierwsze jednak — na ile dało się przewidzieć, że peluszek nie uda się potem zebrać? Po wtóre — propozycja przeznaczania peluszek na kiszonkę Stankiewicz zgłaszał dyrekcji PGR, Państwowemu.

Z osiemdziesięciu hektarów uzyskano by około tysiąca kwintali ziarna peluszek. Wartość zbioru, bagatela, ponad dwa mln złotych. Trzeba było ryzykować, mówi dyrektor PGR — Lucjan Nawrocki.

Z powyższych względów dochodzenie przeciwko Stankiewiczowi umorzono. Ale oto następny fakt: prokuratura prowadząca dochodzenie przeciwko Stankiewiczowi, kierownikowi zakładu pegeerowskiego w Gordejkach, czyli podwładnych podlegających, czyli podwładnych podlegających.

Opinia zwierzchników o Stankiewicz jest bardzo pozytywna. Przez kilka lat był zastępcą dyrektora gos-

podarstwa rolnego w Imionkach uważanego wówczas za czołowe w powiecie. W latach 1970-77 kierował samodzielnie gospodarstwem w Górkach. Za jego rządów plony zboża w gospodarstwie skoczyły z 16 q z ha do 28 q z ha, mierzono krów warstwą z 2800 litrów do 4400 litrów itd. Będąc już w PGR — Olecko wykazał się dużą wiedzą agrotechniczną, zdolnościami organizatorskimi. Chwalono go za dobrą pracę, otrzymywał nagrody.

Ta opinia... Te skargi...

Lucjan Nawrocki mówi, że Stankiewicz miał wśród załogi zakładu w Gordejckich wrogów. Dlaczego? Ledwie przyszedł, zwiększył w stosunku do podwładnych wymagania. Zaostrzył dyscyplinę. Z miejsca wlepił nagane traktoryście, który zjechał się w pracy plany. W ciągu pół roku dziesięciu robotników z Gordejck otrzymało nagany i upomnienia.

Odszedł, bo nie miał zdrowia

W pierwszym miesiącu ukazał się brygadziści Szymański. Wydał polecenie zastępowania słomy. Po paru godzinach polecał zobaczyć, jak idzie robota. Jak? Ano ludzie opalają się na polu. Gdzie brygadziści, pyta. Na rybach... — odpowiedziano.

Skargę z 1977 roku napisał na Stankiewicza nie kto inny, a Szymański.

Wobec zarzucano Stankiewiczowi, że na polach podległym mu gospodarstwu nie zebrał słomy peluszek.

Peluszkę młóciono kombajnami. Słoma w postaci drobnej sieczki została na polu. Sieczka ta, jako że peluszkę defoliowano, nie nadawała się na paszę. Jej wartość jako podsiłki również nie jest wielka. W dodatku jak na razie nie dysponujemy w kraju maszynami do zbioru sieczki. W zakładzie w Gordejckach słomę przyrządzono. Jest to zresztą powszechnie stosowany zabieg agrotechniczny, który wzbogaca glebę w próchnicę. Jakich Stankiewicz popełnił błąd?

Zarzucono też Stankiewiczowi, że kazał na kilkudziesięciu hektarach przyorać słomę jęczmienną. Żniwa w 1977 roku wypadły dość późno. Zboża młóciono kombajnami. W całym PGR były dwadzieścia trzy kombajny, czyli dziennie koszone około 150 ha zboża. Słomy zbierano z tego pola. Pierwszego dnia została słoma na siedemdziesięciu hektarach, drugiego dnia już na dwudziestu hektarach. W każdym dniu zaległa rosła.

Najlepiej zbierać słomę z pomocą przyczep samobieżnych. Przyczep takich

jest w PGR — Olecko kilkanaście. W żniwa pracowały — i to okresowo — dwie, trzy, w samych Gordejckach jedna. Brak części. Tylko zaopatrznieliśmy z Gordejck — był w białostockiej „Agromie” trzy razy. Odpowiedź przywołał niezmiennie: części nie ma i nie będzie.

Zbierano słomę prasami. Na polach niżej położonych maszyny zakopywały się w błoto. Zresztą w ogóle efekty pracy pras są mizerne: wiązki sprasowanej słomy, maszyną z powrotem wyrzucaną na pole, trzeba je ręcznie ładować na traktor, potem rozładować. Ta metoda zbioru słomy angażuje wielu ludzi. Iu ludzi miał Stankiewicz?

W ogóle w Gordejckach pracuje osób pięćdziesiąt. Wtedy zaś były i inne, pilne prace polowe. Węć 14-osobowa brygada Szymańskiego przygotowywała kłuszonki, sześć doarek robiło swoje, kilku ludzi musiało

nej pomocy. Zbiór słomy przeciągnął się w późną jesień. Później słomę mogli zawiązać słomę. Zestertowanie jej w takim stanie groziło samozapaleniem się słomy. Nie było innego wyjścia: słomę rozdrobniło tałdrówkami, po czym wórano w ziemię.

Z góry, przed żniwami już wiem — powiada otwarcie dyrektor Nawrocki, a jest to nieco brutalna otwartość — że wszystkich słomy nie zbiorą. I jest słomny wyniszczenie okoliczne PGR-y, które mają kłopoty podobne, jak oni, a przeważnie jeszcze większe. Żeby zbiór słomy przebiegał prawidłowo, PGR musi mieć wszystkie maszyny sprawne i więcej ludzi. Jedno i drugie zależy od dyrektora w stosunku niewielkim. Co zaś ma, czy raczej miał do powiedzenia Stankiewicz?

Niedawno postępowanie prokuratorskie wobec Tomasza Stankiewicza zostało umorzone. I co? Koniec sprawy? Niezupełnie. Podczas trwania śledztwa w zakładzie w Gordejckach działy się różne, niepokojące rzeczy. Stankiewicz był podejrzanym. Podpadnięty. Chciał utrzymać dyscyplinę — otwarcie mu się przeciwstawiano. Zobaczymy, kto wygra... mówiono.

Niektórzy pracownicy merytorycznie spóźniali się do pracy, sabotowali polecenia zwierzchnika. Robił się bałagan. A kto ponosi winę za bałagan? No tak — kierownik! Błędne koło.

W dniach kiedy toczyło się śledztwo (dlaczego — za pytaniem — trwało tak długo, ponad rok), brygadziści Szymański reagowali parokrotnie na polecenia zwierzchnika w sposób następujący: Zrobił pan to sam! Tenże Szymański przecież był autorem skargi do Prokuratury. I dobrze. Ale chodzi tu też o intencje, które go do napisania skargi skłoniły...

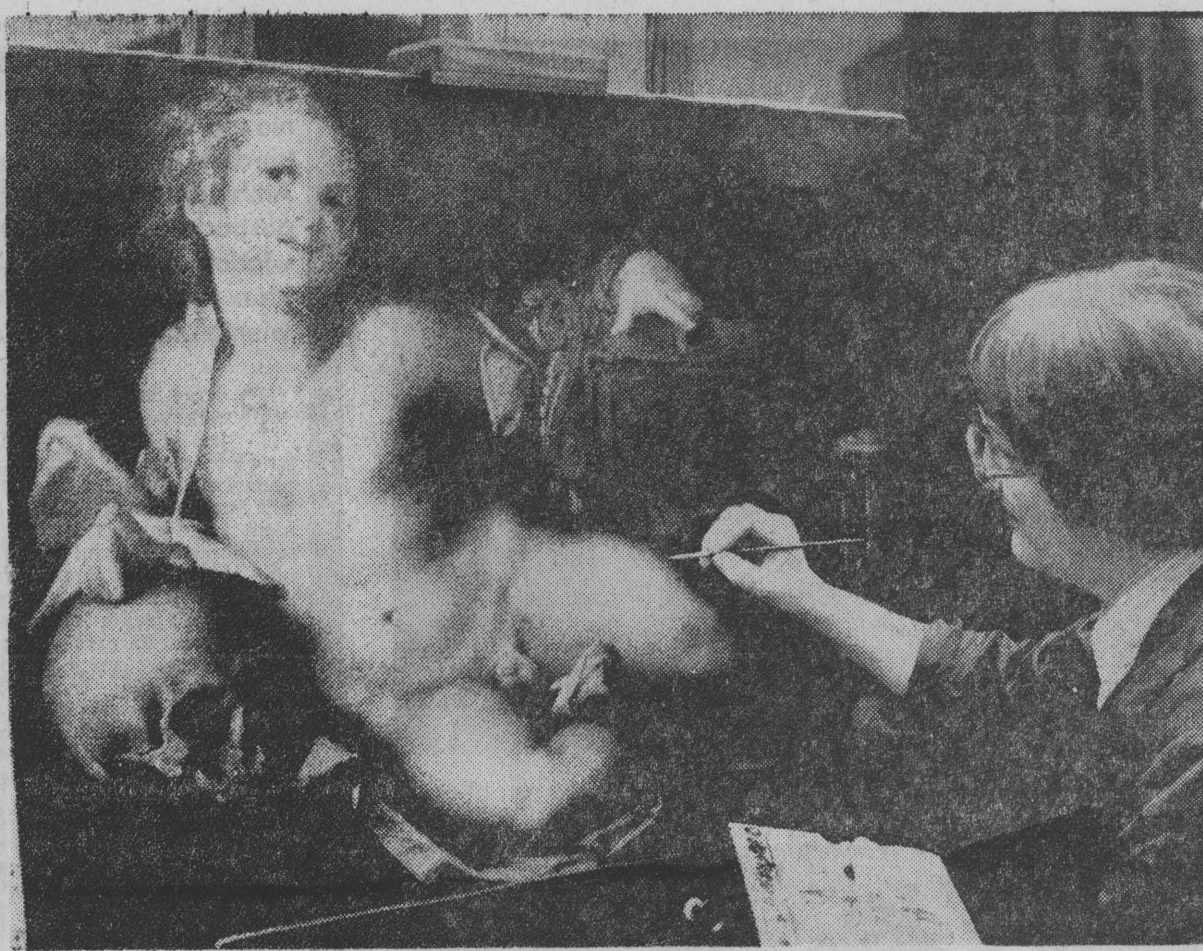
Powiedział zresztą otwarcie: zobaczmy, kto wygra. Z akt personalnych Szymańskiego wynika, że jest brygadziście siedem lat. Przed dwoma laty otrzymał upomnienie za picie wódki w czasie pracy, później nagane od Stankiewicza. Dyrektor Nawrocki mówi o pegeerowskiej stodołę w Olszewie, która Szymański rozczłowił bez niczyjej wiedzy i złożył z niej chlebek. Opowiada o wykorzystywaniu na własnym gospodarstwie państwowego sprzętu...

— No tak — konkluduje Nawrocki — można byłoby go zwolnić. Widzi pan — uśmiecha się — Szymański mieszka na miejscu. W Gordejckach nie ma mieszkań. Mogłoby być inny brygadziści. Co to za brygadziści w rolnictwie, jak musi dojeżdżać do pracy? No więc lepszemu rydz...

Dlatego, że rydz jest lepszy niż nic, Szymański jest nadal brygadziście. Tymczasem Stankiewicz złożył wypowiedzenie z pracy. Po co mam się szarpać? — mówi i chodzi mu również o to, że przecież i w przyszłości czekać go mogą... niespodzianki. Jeśli z PGR — w którym wiadomo, jaka jest sytuacja kadrowa odchodzi solidny pracownik, dobry fachowiec to jest to problem do zastanowienia się.

W wypowiedzeniu o pracę Tomasz Stankiewicz napisał, że prośbę swą motywuje złym stanem zdrowia.

ANDRZEJ RÓŻAŁSKI



Lekarze dzieł sztuki

Konserwacja zabytków jest dziedziną wiedzy, która zajmuje się sposobami ochrony dzieł sztuki i obiektów zabytkowych przed zniszczeniami i działaniem czasu. Podlega jej w równym stopniu obiekty architektoniczne, malarstwo, grafika, rzeźba, rękopisy, książki, wyroby artystyczne, rzeźbienie, jak i zabytki etnograficzne, archeologiczne, paleontologiczne czy techniczne.

W czasach nam współczesnych ludzkość stanęła przed ogromnym problemem przedmiotów kultury, ale całych zespołów urbanistycznych. Przykładem tego typu działania, podejmowanego na nie spotykana dotąd skalę, jest ochrona przed zagładą zabytków Wenecji. Uczestniczą w tej akcji naukowcy z całego świata, w tym także wielu uczonych z naszego kraju, których wkład w ratowanie światowego dziedzictwa kulturowego jest powszechnie znany. Polacy mają w tej mierze ogromne doświadczenie — do tej pory trwa bowiem w naszym kraju uświadomienie, jakie wyrządziła w dobrach naszej kultury II wojna światowa. Odbudowano już wiele cennych zabytków, jak choćby warszawską i gdańską Starówkę, całkowicie odnowiono z gruzów wiele zamków i pałaców, a wśród nich także Zamek Królewski w Warszawie, przy którego rekonstrukcji jeszcze ciągle trwają prace. Obecnie także w Polsce podjęliśmy zadanie rewaloryzacji kompleksów zespołów architektoniczno-urbanistycznych. Rozpoczęto na ogromną skalę przywracanie dawnej świetności zabytkom Krakowa, restaurowany jest Zamek, znana była wszystkim akcja ratowania Kazimierza nad Wisłą.

Polak jest jednym z nielicznych krajów, gdzie konserwatorzy kształcą się na specjalnie powołanych do

tego celu wydziałach wyższych uczelni. Najstarsze tradycje w przygotowywaniu fachowców w tej dziedzinie ma krakowska Akademia Konserwacji Dzieł Sztuki istniejąca tu ponad pół wieku. Od przeszło 30 lat kształcą konserwatorów Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, niedawno powołano także podobny wydział na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Przywykliśmy cenić u konserwatorów takie cechy, jak niezwykłą wprost będnędytąską cierpliwość,

czy precyzję. Jednak dziś, kiedy to nowoczesna ochrona zabytków oparta jest na podstawach naukowych specjalista z tej dziedziny to również człowiek znający chemię, fizykę czy mikrobiologię. Przydaje mu się także często wiedza z zakresu technologii drewna i papieru, geografii czy petrografii. Słowem, obecnie konserwator to specjalista wszechstronnie wykształcony, któremu nie brak również talentów plastycznych.

Absolwenci wymienionych wydziałów znajdują po-

tem zatrudnienie w muzeach, instytucjach naukowych, pracowniach konserwacji — czy towarzystwach ochrony zabytków.

Jedną z bardziej znanych placówek tego typu w kraju jest Pracownia Konserwacji Malarstwa, Rzeźby i Rzemiosła Artystycznego Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, w której dokonuje się zabiegów konserwatorskich dzieł pochodzących z Wawelu i Piskowej Skąły.

Opracowanie CAF — (TW) Zdjęcia: CAF — Rozmyslowiec



Anna Kostecka przy konserwacji rzeźby św. Wawrzyńca z XV wieku.

Pacholecki epizod

W leżi was pociągami towarowymi. Lipowa noc oddychała rosą. Ledwie co Zamość pozostał za plecami, zaraz któryś z chłopaków wypatrzył swój tobołek, przysobiony na drogę przez troskliwe matczyko i poczęstował cię winem domowego wyrobu. Wagon zamienił się w stół, każdy coś tam włożył z sobą. Może tylko Wacek Jamroz nie miał nic. Był sierota. W wigilijną wieczór czterdziestego drugiego Niemcy otoczyli małą wieś pod Białograjem. Ojciec w pośpiechu założył konia do sań. Wiesz podpalona oświeślała drogę, uciekali przez płąny pierścień. Bat był zbudny, strzelał karabin maszynowy. Kto zatrzymał się dopiero w jakimś lesie daleko za wiośnią, Wacek wyszwał się z snopka. Nikt się poza nim nie poruszył na saniach. Pojł nagie, że ojciec nie żyje, brat, matka też. Miał wtedy siedem lat. Znał się te fakty, więc wiedział, że Wacek nie dał nic do wspólnego stołu, ale to nie miało żadnego znaczenia.

Zanim pociąg dojechał do Lublina, wszystko zostało zje-

zione. Od Lublina było was coraz więcej, chłopów przybywało, w wagonach hukowało jak w rozbudzonych gniazdach trzmieli. Pamiętasz, że śpie waliście, bo chciało się wam krzyknąć z radości. Potem położyli się na gołych deskach tak samo jak Wacek Jamroz, Władek Nowak, Kazik Kopiec, Mietek Szyper i dziesiątki podobnych. Dechy były twarde, w tym wieku jednakże kości nie bolały. Mogłeś równie dobrze zrobić zakład, że cała noc przestoisz na głowie i byłbyś stał. Węć nie przez brak wygodny nie spałeś, ale po prostu nie mogłeś bo jakże spać w taką noc? Nigdy jeszcze nie czułeś się tak ważny jak dzisiaj, niezbędny w ogromie zdarzeń, których sam nie mogłeś pojąć do końca.

Czekałeś niecierpliwie na świt, żeby wreszcie odebrać to, co miał dla was najlepsze — widok wysionego w nadbużańskich burzanach krakowskiego życia w Nowej Hucie. Nowa Huta! Dzięki niej byłbyś teraz okrutnie znaczącym. Jechałeś bez biletu, nikt od ciebie nie żądał zapłaty, jedynie głębił ci miasek w kieszeni, to pismo z pieczęcią ZMP.

Zetempowska huta, znana z pieśni, widocznie piękna i ogromna, bo o tyle czym się w tamtych latach nie śniwało.

Ale oto noc rozłupała się różową smugą horyzontu. Rozsunęliście drzwi wagonów i wypelnili je sobą. Kto ogłądał ten pociąg na mijających stacyjkach, widział wagony wypchane setkami ciekawskich, czasem głupio zdziwionych oczu, dziesiątkami gęb czerwonych, albo piegawatych, jakie zazwyczaj trzymają się krowich ogonów na wiejskich pastwiskach. Gapiłeś się i ty na świat widziany pierwszy raz, gapiłeś się jak kosa na księżyc, jakomnie wypatrzywałeś tego swojego Krakowa. Na niebie wybuchł wschód słońca. W głowie miałeś pozar. Tego co czułeś, nie zrozumiałeś. Zaden dziesiąty siedemnastolecie, który już zastył obciążał pod Europę, którego telewizja prowadzi w kosmiczne przestrzenie i wszystkie zakamarki ziemskiego globu.

Tymczasem, kiedy pociąg stanął na dobre, zasapano ciałonocnym biegiem, z wagonów wysypała się nadbużańska wiocha wymiętoszona, polatana, burcząca pustym żołąd-

kiem. W złoczone poranki wzięto reszki z zapachów siana, szorstwiełoby chleba i przepconych koszu. Wiocha ustawiono dwójkami, plutonami, kompaniami. Kto miał buty za bardzo porwane, stał z tyłu. Kto dziurę na kolanie — tak samo. Nad szeregi radośnie powiewały konopne czupryny. Zdawało się że szereg pokryte są alomianą strzechą. Za godzinę strzechy miały być wystrzyżone do zera.

Pokrzykiwaniem komend szmuchało z wiochy reszki zasapania i tożsamości. Teraz nikt nie miał imienia i nazwiska. Ani Kazik Kopiec, ani Wacek Jamroz, ani Władek Nowak, ani Mietek Szyper, nikt. Wszyscy otrzymaliście jedno dumne wielkie imię — Słucha Polaco. Jak to było? Słucha Polaco, święty szlendarz...

najmniej na początek szelkwalisła, bezceremonialnie wieskał wam do rąk swyżające łopaty.

Z dworca brygada wchodziła na stację, wiodący wprost ku Nowej Hucie. Ktoś rozwinął nad swoją głową czerwony szturmówkę. Ale święta czerwona fura kontrastowała ze sfajgowanym przyodziewkiem junaków, była zbyt świeża, pierwszomajowa. Chłopcy szli w milczeniu, trochę zawstydzeni, nie na długo.

41 Brygada SP im. Aleksandra Puszkina miała swoje leże pod namiotami na starych foratach w Czyżynach, czyli między Krakowem a Nową Huta. Junacki obóz, Wojskowe namioty w równych szerebach. Z jednej strony czworoboku kuchnia i barak do wódki brygady. Z drugiej — przestronna zbiorowa lażnia. Główni rzycały w kółko te same pieśni, widocznie była tylko jedna płyta.

Co rano plutony wyruszały zworkami na budowę. Łopaty na ramie i naprzód. Na drogę zaryzacja ta jedna pieśń. Ziemia spada na ciało... o generale Walterze. Dobrze się przy niej maszerowało.

Nowa Huta! To był rok chyba 1952. Nowa Huta na pierwsze wrażenie — ogromny chaos, obejmujący przestrzeń wielką, bo większą niż rodzina na wies i wio okoliczne razem wzięte. Siedemnastolecie rosum nie mógł tu niczego pojąć, więc po prostu wierzzył, poddawał się wyobraźni, kształtowanej przez pieśń masowa.

A Huta pokrywała was żarłocznie. Żyła w gorące. Spieczyła się. Pracowała jak wół. Bez wytchnienia. Jakaś niewidzialna siła kierowała tysiącami chłopaków, takich jak ty. Kontrolowała ich. Obdziałała krytyką albo nobilitowała na przedownikach pracy. Ktoś wyznaczał ci prostokąt ziemi, dawał osiem godzin i kazał kopać. Nadbużańska wiocha miała przygotować wykopy pod fabrykę zapraw. To zapamiętałeś, choć nikt nie tłumaczył niczego więcej.

Wkrótce na stratomowanym polu zrobiło się wielkie kretawisko. Krety machały łopatom monotonnie, niezmordowanie. Z rana można ich było oglądać, jak w miarowym ruchu sgnalił gołe plecy, po jakimi czasem zanurzał się coraz głębiej w wykopie. Aż wreszcie nie widać było nikogo, tylko sama ziemia wypryskiwała do góry — znak, że ryli, że trwał wycięt pracy. W pobliżu wykopu jazgotała betoniarzka. Gdy przyjeżdżały wywrotki — rozkładana Maryska, cyscista rzeza gdzieś z Podhalą naskakała elektryczny guzik i betonowa panka wlewała się na transporter, a stamtąd do skrzyni samochodów. Taśmowy transporter to

był duży wynalazek. Maryska utyłał cementem poganiała chłopaków do pośpiechu i kłępał przy tym tak sierzyscie, że w niebie cieniowało. Chłopcy zresztą odpłacali jej tym samym.

O jedenastej przerwa na drugie śniadanie. Wbijaliście łopaty w ziemię i wyskakowali z wykopu jak stado psów. Brygadziści rozdzielali chleb, który nazywaliście koksem, i dodawali do tego korek kiebasowy. Polyalizście do piornem, bo chciało się jeść i chciało się zwałić plecami na miękkie nasyt, wysuszyć pot w lipcowym słońcu.

Po pracy powtarzaście w tę i z powrotem historię WKP(b) albo wykłady o walce klasowej i dyktaturze proletariatu. Z wypiękami na twarzy pochłaniałście sfatygowany, wędrujący z rąk do rąk egzemplarz sienkiewiczowskiej trylogii.

Aż nadeszła niedziela. Czekałeś na ten dzień, wpatrywałeś się godzinami w niedaleką panoramę, najeżoną wieżami kościołów i oto teraz junackim plutonem kazano pucować. Smarowaliście swoje wojskowe bucioru smarem, który nie zasychał. Prawosławie zielony drzew, wygładzałeś białoczerwone poręczki na kolumnie i furazercie.

Tym razem za bramą skrecaliście po raz pierwszy w lewo, w stronę Krakowa. Co was tak ciągnęło do wawelskiej miasta? Ojciec był tylko dworskim kowalem. Kiedy wrócił z kuźni, dobrze pamiętasz, brał cię na kolana i zaczęła się spowiedz. nieustanna:

— Kto ty jesteś? — Polak mały... potwarzałeś wyuczonej pacierz.

Wujowie klepali wiejską biedę, ale jeden był legioniści, drugi służył w przedwojennym kawalerii. Ich zdzielenia z mundurach przechowały się przez okupację. Podczas okupacji, w domu partyzanckim gniazdo. Pół lasach, zaczajeni na wroga, zagrożeni gruźlicą. Wrócili do chat, mił spiryty, który parzył im gardła i śpiewali przyduszoną głosem — legiony to żołnierzy nuta, albo to drugie, też w junackim brygadzie nie znane — dziś do ciebie przyjąć nie mogę. Śpiewali, że Polska nie zginęła, póki oni żyją. Matka szła białoczerwone opaski, żeby przyznanie nie pogubił w tych swoich walkach. Mówila ci, że pod Krakowem śpiał rycerze zakłęci w skałę, ale wstań i wyjdź, a wtedy znów będzie Polska, wtedy koniec już za śpiewaniem pieśni nie będą zabijać.

Byłeś mały i — jak powiedział — pewnie durny. Wyrozumowaleś tylko, tyle, że w Krakowie tkwila uśpiona ta siła. Polaków przez nikogo nie pokonano, zmarmurzono w wawelskich grobach. Toś wiedział! pamięta! uganiając się po burzanach za krowim ogonem. Tego ci z mózgu nie wypalił, kiedy ponał rodzinny dom, a bandy UPA wyrzynały rodzinę.

Więc z trzęmą jak na niezwykle egzamin, wkraczała nadbużańska wiocha na ulicę Floriańską. Szyper, Nowak, Jamroz i cała reszta rzezała w zapamiętaniu, że niedaleko

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Plany i remanenty kultury studenckiej

W ostatnich dniach minione roku miałem okazję uczestniczyć w zebraniu Komisji Kultury Rady Uczelnianej SZSP Filii UW w Białymstoku, dotyczącym działalności komisji w roku przyszłym. Nigdy dotąd nie brałem udziału w takich spotkaniach (może to i dobrze — może i źle), tym ciekawszym byłam tego, jak przedstawiają się plany kulturalnej działalności studentów. Przedmiotem dyskusji były: Klub Miłośników Teatru, Galeria Raport, Teatr NAM-2 oraz Dyskusyjny Klub Studentów „Publicum”. Osobne miejsce poświęcono planowanemu na kwiecień Ogólnopolskiemu Seminarium Teatru Debiutującego.

Przebieg, atmosfera i efekty zebrania skłoniły mnie do podzielenia się refleksjami z Czytelnikami. Przy okazji pozwolę sobie na przypomnienie niektórych dokonani i niedokonań studenckiej kultury, a także poruszenie kilku wziętych się z tym spraw.

Klub Miłośników Teatru jest jedną z ostatnich inicjatyw studentów. Na razie skupia kilkanaście osób rozkończonych w teatrze, które chcą w swojej nagłoności podzielić się w jakikolwiek sposób. A sposobów tych jest wiele: członkowie Klubu uczestniczą w próbach generalnych w Teatrze im. A. Węgierki, spotykają się w klubie Styl, aby przedyskutować ostatni spektakl w Teatrze Telewizji itd. W planie — wyjazdy do teatrów stołecznych: na „Dziady” do Teatru Małego i „Łot nad kukłami” do Teatru Powszechnego. Bilety i karty wstępu załatwia się wszelkimi sposobami. Jak na razie największą pomocą w tym względzie okazuje jedna z członkiń Klubu, pełniąc (z racji swoich „kontaktów”) funkcję „wytyczki”. Jak już powiedziałem, klub liczy kilkanaście osób, ale to nikomu nie przeszkadza. Aż serce rośnie na myśl, co by było, gdyby tak Komisja Propagandy RU SZSP postarała się o solidną reklamę Klubu. Albowiem jest to inicjatywa bardzo cenna i pożyteczna, tyle, że pozostawiona niejako na uboczu, żeby nie powiedzieć — samopas.

Podobnie, jak z Klubem Miłośników Teatru, ma się rzecz z Galerią Raport. Po ciągłych się w nieskończoność perturbacjach związanych z remontem pomieszczeń, moim było przystąpić do organizowania pierwszej ekspozycji. Dzięki niespożytym siłom garstki ludzi (głównie studentów II roku filologii polskiej) doszło w końcu do otwarcia w galerii wystawy fotografów Romualda Suchowierskiego. Organizatorów nie zmartwił nawet fakt, że na otwarcie przybyło tylko kilkanaście osób, a na symboliczną lampkę wina wyłożyli pieniądze z własnej kieszeni. W tym miejscu warto przypomnieć, że Galeria Raport mieści się na parterze DS „Podkowa” (zamieszkiwanego przez kilkuset studentów) i zanim się jej organizatorzy o tym dowiedzieli, już była traktowana przez Radę Uczelnianą jako jej podległa. Tym samym ma więc prawo do korzystania z pomocy Komisji Ekonomicznej, alii pomocy tej nie otrzymała, ponieważ, jak wytłumaczono, „nie jest imprezą dochodową”. Kryterium „dochodowości” stosowane przez Komisję Ekonomiczną w stosunku do przedsięwzięć kulturalnych studentów

jest więc grubym nieporozumieniem. Dodatkowym przykładem niech będą kłopoty organizatorów Kawiarenki Literackiej, którzy nigdzie nie mogli otrzymać ani złotówki na honoraria i zwrot kosztów podróży gościom, których zamierzali zaprosić, nie mówiąc już o herbach czy ciastkach, ponieważ Kawiarenka Literacka nie przyniesie dochodu. W końcu coś im obiecano — ale co z tego będzie trudno przewidzieć. A przecież nie do pomyślenia jest wprowadzenie biletów w cenie 20, 30 złotych na wstęp do Galerii Raport, czy do Kawiarenki Literackiej, gdyż miało się to w sposób oczywisty z ideą tego typu imprez. (Sprawy finansowe w studenckim ruchu kulturalnym są tego rodzaju od lat i tych kilka gorzkiech zdań na pewno nie poprawi sytuacji, ale może natomiast ukazać przewrotność postępowania Rady Uczelnianej SZSP).

Galeria Raport stała się więc faktem dokonany. Ważniejsze jednak jest to, że ma ona ambitne zamierzenia. Organizatorzy myślą o ekspozycjach prac znanych fotografów, rzeźbiarzy, malarzy, połączonych z prelekcjami znawców i krytyków sztuki. Bliżej sfinalizowania są wystawy prac Jerzego Lengiewicza i Elżbiety Chudej. Młodych sympatyków sztuki interesuje też plakat i grafika, poważnie myślą także o wystawie prac białostockich studentów. Ale oprócz ambitnych planów są też i kłopoty. Przede wszystkim z wyposażeniem galerii i funduszami na honoraria autorskie. Nie muszą to być sumy bajkowe — nie ma to być przecież ani Luwr ani National Gallery — ale organizatorzy są studentami i ich kieszonko-

w na pewno im nie wystarczy, choć by zapali było aż nadto. Galeria Raport może stać się dla studentów ciekawym forum kontaktu ze sztuką i interesujących dyskusji. Potrzebna jest pomoc, bo energii i pomysłów jest dużo.

Najgorzej przedstawia się sprawa z teatrem NAM-2. Właściwie to nie najgorzej, ale najmniej wyraźnie i właściwie to nie wiadomo, czego należy się po NAM-ie spodziewać. W okresie swojego istnienia (urozmaiczonego licznymi zmianami personalnymi) teatr dorobił się właściwie tylko jednego programu, który z pełną odpowiedzialnością nazwać by można spektaklem. Myślę tu o „Murowaniu” — spektaklu przygotowanym pod kierownictwem B. Lidera. Premiera przeszła najśmieszniej okazywania zarówno samych aktorów, jak i tłumnie zgromadzonych widzów. Wydawało się, że nareszcie mamy w Białymstoku dobry teatr studencki. Radość trwała krótko. Spektakl został zawieszony. Może ktoś wie dlaczego, albowiem członkowie zespołu i widzowie, którzy mieli szczęście obejrzeć premierę, do dziś nie wiedzą, „Murowanie” wspominałem tu wcale nieprzypadkowo, ponieważ od tego czasu NAM-2 nie może się pozbierać do kupy. Ta niespodziewana decyzja „rozłożyła” teatr, który zaczynał być dobrym. Po „Murowaniu” NAM-2 nie doszedł do niczego, co byłoby godne uwagi, a jego prezentacja na WAKS-ie 78 wypadła miźnie.

Teatr NAM-2 przygotowuje obecnie nowy program, którego premie-

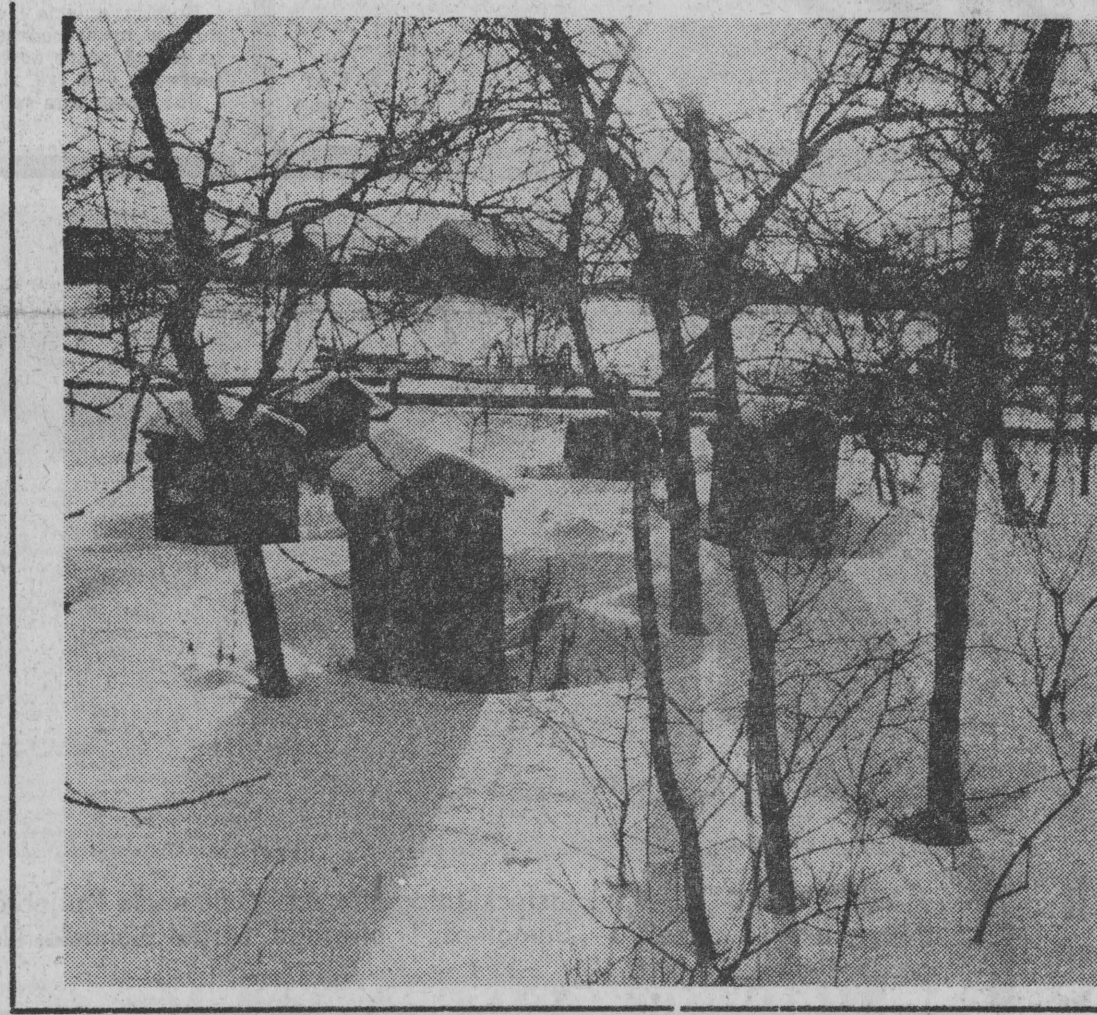
re zapowiada na kwiecień. Zyczyć należy, aby wypadła ona jeszcze lepiej, niż poprzednia. Byłoby to dowód, że kryzyz był chwilowy.

W kwietniu bieżącego roku Komisja Kultury RU SZSP zamierza zorganizować w Białymstoku Ogólnopolskie Seminarium Teatru Debiutującego z udziałem studenckich teatrów z innych ośrodków akademickich kraju i teatru NAM-2. Wstępne rozmowy zostały już przeprowadzone i wszystko wskazuje na to, że impreza dojdzie do skutku. O pożyteczności takiego spotkania dla naszego środowiska nie trzeba wspominać, gdyż wydaje się, że będzie to impreza nie tylko środowiskowa, ale że stanie się wydarzeniem dla całego miasta. Miejmy nadzieję, że nie będzie to primaaprilisowy żart naszych działaczy.

Wspomniałem na początku o Dyskusyjnym Klubie Studenckim „Publicum”. Jest to nowa inicjatywa studentów Filii mająca na celu stworzenie możliwości do dyskusji o problemach nurtujących współczesny świat, współczesnych Polaków i studentów. Tematyka spotkań jest bardzo różnorodna: polityka, socjologia, oświata, literatura i sztuka. W najbliższym czasie ma się odbyć spotkanie z Jerzym Ofierskim lub Erykiem Lipińskim, a na liście gości wiele znanych i cenionych nazwisk.

Oczywiście pominąłem powyżej szereg imprez, które były przedmiotem zebrania, jak np.: Giełda Piosenki, Spotkania z Piosenką, czy wieczory organizowane przez grupy działające. Są to bowiem imprezy organizowane spontanicznie, ich pomysły pojawiają się z dnia na dzień i skupiają się raczej na problemach szerszych, posiadających większy ciężar gatunkowy i, moim zdaniem, mających większe szanse oddziaływania i tworzenia nowych wartości. Nie wspominałem też o Pogonach 79 — ale jest to impreza bardziej złożona i wymagająca więcej miejsca. Miejmy nadzieję, że wszystkie plany Komisji Kultury RU SZSP Filii UW zostaną zrealizowane, a spotkania i imprezy będą cieszyły się ogromną popularnością. I tego życzy należałoby Komisji Kultury w nowym roku.

WIESŁAW SZYMAŃSKI



ZIMA NA KURPIACH

Fot. Gabor Lorinczy

od Krakowa, rośnie sobie Nowa Huta... Chcieliście, powiedziałem, że to jest wszystkim swoją ewangelia, że pigwka nadbuzyniała przyjechała z daleka, żeby budować wielki przemysł potęgę... Na rogu Floriańskiej i Ryńku przystanęła staruszka na czarno. Patrzyła skamieniała twarzą na ten zielony żywioł i dziś ci się wydaje, że zupełnie was nie rozumiała.

Na Wawel w pokorze. W szacunku. W zachwyceniu. Funkcjonuje z głową, pojął, że odczuł się, że w tym wszystkim (w tym wszystkim) jest coś, co królewskie umiarie dostojęstwo, na srebro i złoto, na krakowski tłum nobilituje pływający przez komnaty. Przed tym tłumem czułyś wstawał awstydzenie. Ci ludzie dobrze ubrani, mieli wydylakowane twarze i ręce, zdawało ci się, że każdy z nich jest mądry jak encyklopedia, prawie święty. Nie pamiętałeś, jak to się stało, wiesz jedynie, że odnosiło się do was, że zatrzaśnięte słowo, wycharknięte jak płwocina przez kogoś z wydylakowanych encyklopedystów. — Pachyoli!!! Sparsiłoby cię, zmalałbyś nagle do rozmiarów ziarna fasoli, potem ci zaczęło palić w żołądku, w piersiach, w gardle, w mózgu: — Ach, wy skurwysy... — tyle mogłeś pomyśleć — poezjaki, jeszcze wam pokazy...

Pachyoli! Aristokratyczny i mieszczański Kraków pogadzi wami. Byłby pachol, bo gdy on przesiadł okupację za swoimi wyczynami kuf-

kami, tyś syział po lasach, jako że ci rodzinny dom spłonił, ojciec w AK, stryj zaś wywieziony do Niemiec, zamieszkiwał w kraju, wyładował między kangurami w jakiejś Australii. Bo miałeś kłopoty w domu, jako że z ojcem toczyłeś wieczny spór o kolory. Zdaniem ojca miałeś za duże skłonności do czerwieni. Cieszy się z nauki, ty pierwszy w rodzinie miałeś przekroczyć niedostępne dotąd granice matury i może pójsz jeszcze dalej. Ale po co to twoje ZMP pacholę ci na wieś, żebyś zakładał spółdzielnie nie produkcyjne. Chłopi przychodzili na zebranie i stawiali cię do same pytania.

— Synku, a twój ojciec już się do spółdzielni zapisał? Dobrze, jeśli tylko tychni. Ucznia z zamojskiego technikum mechanicznego znalazłono w rzece. Na krakuku wisiał jego czerwony krawiat i kartka z podziemiowym wyrokem. Pachyoli nie miało do kogo pisać listu z wielkiej budowy. Władek Nowak adresował swoje — Radków, piwnica. Nie miał domu. Wiesz spłoniła, rodzice mieszkali w starej podwójnej piwnicy.

Pozostało wam wracać do łopaty i ryć glinę na przedpolach wsi Mogiła.

Dziś szarpia tobą wątpliwość, tyś spranych prawd o tamtych latach. O samej choćby Nowej Hucie. Była to budowa brutalna, szła raganem przez ludzi. Zdarzało się i tak. Brygadziści nie dbali o was, umiał odczytać waszą pracę jak procent dla siebie. Parę kraków od waszego wykupu rznił Maryśkę z

Podhala i śmiał się wam w nos, że musicie za niego tyrać.

Lecz w chaosie rola Huta planowa. Kochałaście ją, powiadali. Śniła się wam po nocach nie z romantyzmami, ale po prostu z przepaściami. Kochałaście ją jednak. Po miesiącu znów ten sam krakowski dworzec. Wiocha wracała nad Bug z dyplomami przedowników pracy. Z odciśniętymi popękaniem na rękach. Mniej gapowata. Mniej zdziwna. Mądrzejsza.

Sądziłeś, że tak. Przecież wróciłeś tam, sięgnęliście po owe filozofie, filologię, akademie sztuk pięknych. Nocami przykładałeś oczy do książki, szlifowałaś mózgi. Z chłopaka przewrotnością wciśkałaś się do mieszczańskich domów, żeby brnąć stamtąd dziewczyny do kochania. Naukę o walce klas interpretowałaś na swój chłopski rozum, było tylko ostatecznie wasze było na gorze.

Szybko się okazało, że owi mądrzy jak eno Jopedia mieszczaństwo, wyczuł się za ledwie paru formułek, którymi czarowali życie. Miałeś swój perfidny program edukacji. Sto książek rocznie poza tym czego wymagał profesorowie. Wieszczów czytałaś na Wawelu przy ich grobach.

— Pan, widzę, czytałeś Mickiewicza... — usłyszałaś kiedyś nad głową. Nobliwy starzec miał na nosie okulary i przypominał Prusa. Pomyśla-

łeś nagle, że to ktoś taki jak on parę lat temu nazwał cię pacholem.

— Wiesz pan — odrzekłaś — mam coraz większą pewność, że nasz pan Adam umarł nie na cholerę jednak, a na wykł. syfilis. Przemawiają za tym...

— Aleś pan jesteś lubus... — łobuz... młody człowieku... — nobliwy starzec spełniał na purpurowo.

No tak. Wzorowałeś się na nich, to też prawda. Tyle rzeczy miałeś do odrobienia. Śmieszne dziś, ale kto z was umiał właściwie posługiwać się widelcem i nożem? Robiliście skok na miarę stulecia, więc co nieco poprzewracaliście po drodze.

Pisałeś magisterium, kiedy ci ktoś podał do ręki „Odwilż”, Erenburga. Potem nocą w rozmawianych piżamach, dawał się z przejęcia, czytałaś sławny referat ze zjazdu KPZR o destalinizacji.

Przyjeżdżał rok 1957. Dowiedziałeś się że twoja pierwsza miłość formowała się w okresie błądów i wypaczeń. Tamte pochody, manifestacje, dyskusje. Musiałeś wypić pełne wiadro piłonu. Czuliś się okradziony z czegoś, co zaczynało mieć dla ciebie sens.

Ten wieczór w knajpie u podroża Wawelu. Wieszczur na umór. Na chwiejących się nogach, wstał od stołu i wychrypiał zdanie ze starej ojcowskiej pieśni: — Mówiono, żeśmy stumanieni...

I chociaż słowa odnosiły się teraz do innego pokolenia i innych spraw, sala przyjęła je tak, jak brzmiała. Krakowska knajpka cię oklaskami.

Miałeś ponad miarę wydłużony czas ideowej kryształizacji...

Szypry, Nowaki, Jamroz i Kopek, jak było tak było, postawili w końcu na swoim.

Z pługowatych chłopów wyrósł chłopcy, medale w szafach, dzieci w liceach albo na studiach, Władek Nowak, przemasz, towarzysze Władysław Nowak, magister filozofii, sekretarz w komitecie dzielnicowym partii w Warszawie. Kazik Kopek na placówce handlowej w Moskwie. Walek Jamroz nie chciał zbyt daleko odjeżdżać od swojej wioski, osiadł w Bilgoraju, pracując jako inspektor oświaty. Młotek Szyper — dyrektor szkoły w rodzinnym Dobużu — z Tomaszowem Lubelskim. — Tobie też się jakoś nie-
fale powiodło...

— Chyba tak, jeśli na życie spojrzeć od punktu wyjścia, od wielkiej wyprawy z nadbuzzańskich burzań do szerokiego świata. Z oddalenia lat nie parzą odciski na rękach, zapomnia się o zapachu cuchnących doroscy, którymi nas karmiono do obryzdzania. Żaden tylko, myślę, nie wzmaga z pamięci tego pachniskiego epizodu... Wiocha lubi pamiętać...

ZDZISŁAW KAZIMIERCZUK

O słowo codzienne jak chleb

(3)

Zofia Sokołowa w indeksie do artykułu „Czasopiśmiennictwo białostockie w latach 1919—1939” (Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku, t. I) wymienia 106 tytułów dzienników i periodyków, a nie są to bynajmniej wszystkie, jakie się w omawianym okresie ukazywały. Daje to pojęcie o rozmiarach tematu. Ewentualna monografia — jeśli kiedys powstanie, w co wątpię — będzie musiała być dziełem zbiorowym.

W swoich publikacjach pragnę jedynie zwrócić uwagę na zjawisko kulturalne, jakim było pojawienie się polskiej prasy w Białymstoku. Moim celem jest ukazanie początków, a jeśli od czasu do czasu odbiegam od tej zasady, to jedynie po to, aby pokazać w



Repr. Z. Zaremba

Efemerydy i niewypały

Jaki sposób inicjatywa zrodzona w latach niewoli lub tuż po odzyskaniu niepodległości zaowocowała w niepodległej Polsce.

RODZINA „KURIERÓW” I „EKSPPRESSÓW”

bardzo liczna w okresie międzywojennym narodziła się w roku 1921. Pierwszym jej przedstawicielem był „Kurier Białostocki” redagowany przez wspomnianego przed tygodniem Benedykta Filipowicza, wydawany początkowo przez firmę A. Garkiewicz i s-ka, zaś drukowany w Polskiej Drukarni w Białymstoku, Sp. Akc., Warszawa 61.

„Chcemy stworzyć organ codzienny, któryby obsługiwał przede wszystkim ziemie należące do województwa Białostockiego — czytamy w artykule programowym — i dążyć do wytworzenia tak wielkiego i tak wpływowego organu politycznego, jakim wielkie dzienniki prowincjonalne są w Niemczech, Francji, Anglii i we Włoszech. Staraj się będziemy, aby nasz „Kurier” pomieszczał dobre artykuły, dobre a szybkie informacje ze wszystkich dziedzin życia publicznego, korespondencje z ziem naszego województwa, wstępi z kraju i zagranicą, bogatą kronikę miejscową — a wiadomości telegraficzne i telefoniczne równocześnie z wielkimi dziennikami warszawskimi”.

Trzeba oddać sprawiedliwość redaktorowi B. Filipowiczowi, że starał się ten program realizować sumiennie, jednak mierzyl zbyt wysoko. W rezultacie pierwszy numer wydał 17 września, a już 10 grudnia 1921 r. redaktorem był niejaki Wojciech Biega, zaś wydawcą Związek Ludowo — Narodowy. Pismo, jako jedno z nielicznych, było w całości drukowane w Białymstoku, zamieszkało o bok ambitnych artykułów wstępnych ocenianych politykę rządu i Sejmu, a także kronikę miejscową, wojewódzka, powieści w odcinkach (m. in. „Grzechy hemańskie” J. I. Grzechyńskiego) oraz gigantycznych rozmiarów reklamy kinowe poczynając od pierwszej strony. Mimo to nie potrafiło przekroczyć nakładu 1000 egzemplarzy i w początkach lutego zostało zawieszane, aby odrodzić się na krótko jako „Kurier”, „Kuriera” warszawskiego.

W sierpniu 1922 zaczął wychodzić „Nowy Kurier Białostocki”, redagowany przez Aleksandra Pilcra. Dotrwał do 16 listopada tegoż roku, tj. do momentu zakazów wyborów do parlamentu, był bowiem organem wyborczym Polskiego Bloku Pracy.

W dwa miesiące później, 10 stycznia 1923 r., Józef Ujejski wydał pierwszy numer innego „Kuriera Białostockiego” i wydawał go przez około 20 dni, po czym dziennik zgasł z braku parcia i środków finansowych.

wydawany i redagowany przez Michała Łotowskiego. Była to mutacja warszawskiego „Kuriera Polskiego”. W jednym z posiadanych przeze mnie numerów jedynym białostockim akcentem są w tym piśmie dwa ogłoszenia reklamowe zamieszczone na pierwszej stronie: jedno drukarni przy ul. Warszawskiej 61, gdzie drukowano m. in. popularną „Groszową Bibliotekę Wendego”, drugie — zarządu Spółdzielni Urzędników Państwowych i Komunalnych podpisane przez prezesa dr W. Szaykowskiego.

Potem był „Kurier Białostocki ABC” wydawany w 700 egz. przez profesora gimnazjum, Kazimierza Czarnieckiego, „Ekspress Wieczorny” Piotra Osiatyńskiego, „Ekspress Białostocki” Stanisława Kitlisa, „Kurier Podlaski”, którego redaktorem i wydawcą był Edward Platze, wreszcie ponownie „Kurier Białostocki” pod redakcją Mikołaja Zdanowicza, który ukazywał się od 1 maja do 15 września 1939 r. Ostatni numer donosił o wojskach niemieckich skoncentrowanych na przedpolach Białegostoku i Bielska. Ponieważ był piśmie popołudniowym, wyszedł przypuszczalnie na 3—4 godziny przed zajęciem Białegostoku przez Niemców.

KOMPLETNE FIASKO

spółkało pismo zrodzone z inicjatywy kół kościelno-klerikalnych Białegostoku. Bardzo aktywny był zwłaszcza ks. A. Chodyko, który dążąc do powołania własnego organu prasowego wydał w roku 1912 serię jednodniówek. Wobec braku w Białymstoku polskiej drukarni, tłoczono je w Warszawie, w oficynie „Polaka—Katolika” przy ul. Trębackiej 11. O powołaniu, jakim się to jednodniówki cieszyły, niech świadczy fakt, że cenę jednej z nich pt. „Na uroczystość Bożego Ciała” trzeba było obniżyć z 5 do 3 kopiejek (co zaznaczono kopiozmem ołówkiem). Egzemplarz tej jednodniówki, znajdujący się w moich zbiorach, do dziś jest nie rozcięty. Wydaje się to świadczyć, iż nabywca traktował wydatek trzech kopiejek jako ofiarę na koszt, zaś otrzymane piśmisko wcale go nie obeszło.

Inna jednodniówka z tej serii, pt. „Nad Białą”, jest o wiele ciekawsza, ma ona charakter ówczesnego prowincjonalnego tygodnika. Na stronie tytułowej zamieszczono zdjęcie Białegostoku podczas powodzi w czerwcu 1909 r. a nad nim, w girlandzie z kłosem, chlebów i rumianków — wiersz „Od redakcji” spełniający funkcję artykułu wstępnego. Poerji mniej niż średniego i całkiem niskiego lotu, jak również prozy pseudo-literackiej, jest w tym piśmie sporo. Zwraca uwagę fakt współpracy z jednodniówką znanego badacza przeszłości Białostoczczyzny, Franciszka Glińskiego, który również zamieszczenie nekrologu Juliana Tryburskiego, gisera z fabryki A. Wiczorka, prezesa Stowarzysze-

nia Robotników Katolickich, który został skrytykowany zamordowany w 1909 r., zaś w trzy lata później zabójcy jeszcze nie zostali ujawnieni, co podkreślono we wspomnieniu pośmiertnym. Ze zbliżonych środowisk wywodził się redaktorzy tygodnika „Nowe Życie”. Niektóre egzemplarze tego pisma wydane w latach 1920—1921, dotarły do moich rąk nie rozcięte. Jedynym trwałym efektem tych dziennikarsko-wydawniczych poczynań był miesięcznik „Jutrzenka Białostocka”, który ukazywał się w latach 1930—1939.

Odmienny charakter miał tygodnik „Chata Polska”, organ Straży Kresowej. Był to pierwszy tygodnik w języku polskim, jaki zaczął się ukazywać w Białymstoku po odzyskaniu niepodległości. Pierwszy numer „Chaty”, pod redakcją J. Olecha, wydrukowano u B. Hupperta, następnie jakiś czas tygodnik ten tłoczyła w drukarni udziałowej Sp. Akc. przy ul. Warszawskiej 61. W numerach z 1920 roku redaktor już nowy adres (wielkość główną): Warszawa, Nowy Świat 21, oraz adresy Filii: Białystok, Kilińskiego 6 i Grodno, Zielona 11. W 1923 roku zlikwidowano filię, a J. Olech jeszcze przez rok był korespondentem tego pisma, które poczynając od 1924 roku całkowicie zmieniło swój pierwotny charakter poważnego pisma ludowego. Jako ciekawostkę warto odnotować, że „Chata Polska” od początku istnienia wydawała dodatek ludowy „Chwila Świąteczna”.

JAK SIĘ ŻYJE W CZARNYMŚCIEKU?

Taki tytuł miała jedna ze stałych rubryk tygodnika „Kolce”, którego redaktorem i wydawcą był Tadeusz Jan Żmudziński. Pismo powstało w Grodnie lecz po dwóch numerach redaktor przeniósł się do Białegostoku i osiadł w sąsiedztwie „Dziennika Białostockiego” (Rynek Kosciuszki 1), drukował zaś swoje piśmisko w Polskiej Drukarni Udziałowej. Dla dodania pismu powagi umieścił nad wieniętą tytułową nadruk: „Wilno — Grodno — Białystok — Warszawa — Kraków”. „Kolce” rzeczywiście rozchodziły się w całej Polsce, ale najciężniej trafiały w białostockie, co jest oczywiste. A że wówczas nie bawiono się w konwenanse i procesy sądowe, lecz wymierzano sobie na redaktorach sprawiedliwość w sposób dramatyczny i dobitny, po dwóch pobieżach T. J. Żmudziński zawiesił wydawanie „Kółców”, a gdy pismo wznowił po dwóch latach, miało ono całkiem inny charakter. Zadziorność i zwinność zwalczania przeciwników wszelkimi środkami, szczególnie zaś konkurentów — przejął po „Kolcach” „Protektor” redagowany i wydawany przez Wiktora Iwanickiego. Ale to już całkiem inna historia.

RYSZARD KRAŚKO

MOJA BIBLIOTEKA

Wokół faktów

W poprzednich rubrykach „Moja biblioteka” proponowaliśmy uczestnikom naszego konkursu różnego typu literaturę, z tym, że była to przede wszystkim beletrystyka. Ale rynek wydawniczy — a staramy się przecież proponować prawie wyłącznie nowości — płać czasami irracjonalne figle. Raz więc ukazują się seria powieści, raz kilka tomów reportaży — jeden za drugim, innym zaś razem w przesyłkach z wydawnictw dominuje literatura popularnonaukowa. Stać też bardzo trudno urozmaicić propozycje w ten sposób, by każdy znalazł zaspokojenie. Wśród książek dobrych i ważnych w ostatnim okresie przeważały pozycje oparte na faktach, dotyczące bliżej lub dalszej, ale zawsze faktycznej rzeczywistości. Zresztą chyba od kilku lat — jako odpowiedź na autentyczne i olbrzymie zainteresowanie — wydaje się przede wszystkim literatura faktu, ba! spełniając związane z nią pewne żelazne wymogi, wydaje się ją bardzo szybko. Jeśli reportaż leży w wydawnictwie, to każdy dzień działa przeciwko temu reportażowi. Dezaktualizacja nie zagraża tylko (oczywiście nie we wszystkich wypadkach) Wankowiczowi, Kapuścińskiemu, Kozickiemu, a więc piórom wybitnym, gdzie jakość artystyczna towarzyszy jakości faktograficznej. Na taki obraz całej sprawy wpłynął przede wszystkim czynnik, ten bardzo już dzisiaj niecierpliw, chcący błyskawicznie doniesienia telewizji skonfrontować z rzeczywistością opisaną. Zresztą zażyłymi na półki księgarń: masowo wydawane powieści i opowiadania współczesnych, często trzeciorzędnych pisarzy, leżą miesiącami, poddane działaniu przeceny, wracają często na makulaturę, podczas gdy reportaże, słowniki, przewodniki — nawet również trzeciorzędnych autorów — znikają w ciągu kilku dni. Te prosta, aczkolwiek okrutna dla niektórych prawdę, potwierdza każdy sprzedawca księgarń. Dbając naturalnie o stan bibliotek naszych czytelników, a zarazem uczestników akcji „Moja biblioteka”, staramy się polecać te najlepsze pozycje, których — prawdę mówiąc — już w czasie ukazania się rubryki nie ma w wielu Domach Książki. Czasem także polecamy publikacje, które być może na polecenie — ze względu na swoją jakość — nie zasługują, ale wypełniają jakąś niezrozumiałą dotąd lukę, są — no prostu — pierwszymi publikacjami dotyczącymi danego tematu.

Krzysztof Mroziewicz: *Guantanamo. Korespondencja z Hawany. Młodzieżowa Agencja Wydawnicza. Warszawa 1978, s. 186, zł 42.*

„Guantanamo” jest książkowym debiutem dziennikarza, pracującego od wielu lat w redakcji studentckiego tygodnika „ItD” i zajmującego się ostatnio przede wszystkim problematyką poludniowoamerykańską. Po rocznym pobycie na Kubie w charakterze robotnika, Mroziewicz napisał książkę, którą — pod względem jakości — można porównać chyba tylko z „Listami hawajskimi” Brezja. 15 reportaży, napisanych z dużym znawstwem przedmiotu, porusza sprawy najbardziej istotne dla młodego państwa. Jest tu więc polityka wewnętrzną i zagraniczną, jest legendarna postać Fidela Castro, jest dzień dzisiejszy przeciętnego mieszkańca, jest sport, trzęsienie ziemi. Dwie największe cechy „Guantanamo” to wartość narracji i faktografii. Czytając poszczególne reportaże widać z jaką swobodą Mroziewicz obraca się zarówno wśród spraw zwykłych, codziennych, jak i wokół ważnych problemów skomplikowanej i zawilej polityki.

Stefan Kozicki, Aleksander Rowiński: *Szpakami karmieni. KAW, Warszawa 1978, s. 325, zł 45.*

Dwóch wybitnych reporterów, znanych z wielu doskonałych książek i reportaży prasowych, rozmawia z inspektorem milicji, zajmującym się oszustwami popełnianymi codziennie na terenie całego kraju. Przedmiotem tych dialogów różno są dziesiątki oszustw mniejszego i większego kalibru, którzy grasując wśród nas wyrządzają olbrzymie szkody. Najczęściej wśród naiwnych i łatwowiernych „Szpakami karmieni” — to

mat własnych interesów, bądź pochodzą z plotkarskich, a więc co najmniej niepewnych źródeł. Mimo historycznego aspektu, książkę „Ten wspinał się Saint-Simon” czyta się, dzięki talentowi Cabanisa, jak najlepszą powieść z pogranicza powieści i szpady. Wszak w tego typu powieściach intrzyga związana przez moźnych była zawsze materiałem, organizującym całą fabułę. Dugajemy poczucie humoru i erudycję autora, jego — zazwyczaj — doskonały stosunek do Saint-Simona pienia, tworzą z tej pozycji pasjonującą i pouczającą lekturę.

Jose Cabanis: *Ten wspinał się Saint-Simon. Czytelnik. Warszawa 1978, s. 222, zł 33.*

Bohaterem dokumentalnej książki Cabanisa jest popularny Saint-Simon, autor „Pamiętników” z epoki francuskiego króla. Ludwika XIV. Te niecodzienne wspomnienia karierowicza i intryganta, jednej z najpopularniejszych postaci literatury pamiętnikarskiej, w książce Cabanisa staje się pretekstem do skrupulatnych badań historycznych i obyczajowych. Saint-Simon bowiem często — co udowodnia autor — po prostu łe. Wszystkie intrzygi, na tym jakże bardzo intrygantem dworze, przedstawiane są bądź to poprzez przy-

Marek Garztecki: *Rock od Presleya do Santany. Polskie Wydawnictwo Muzyczne. Kraków 1978, s. 304, zł 40.*

Na koniec pozycja przeznaczona prawie wyłącznie dla młodzieży i mimo pewnych braków i niedociągnięć bardzo — już w tej chwili — popularna. Znaną publicystą muzyczną, zajmującą się muzyką młodzieżową, począwszy od jej początków, a więc rock and rolla, napisał coś w rodzaju przewodnika po tej muzyce. W pierwszym rozdziale znajdujemy to historyczne i geograficzne wielu zjawisk masowej kultury młodzieżowej, gdzie na pierwszym miejscu stała i stoi muzyka rozrywkowa. Następne rozdziały przedstawiają dosyć szcze-

gółowo sylwetki zespołów i solistów takich jak: Presley, The Beatles, Cash, The Supremes, Zappa czy Santana. Ponieważ zainteresowanie tą problematyką od wielu lat jest u nas bardzo duże, a „Rock od Presleya do Santany” jest pierwszą tego typu pozycją na naszym rynku wydawniczym, jej powodzenie z góry można było przewidzieć. Największym mankamentem tej książki — a zważywszy, że wydała ją PWM — jest plotkarski, zbyt mało zaś znajdujemy w niej analizę czysto muzycznych.

J.G.

Młodość do starych przedmiotów nie urodziła się w czasach obecnych. W Polsce już w wieku Oświecenia kolekcjonowano zarówno dzieła sztuki dawnych mistrzów, jak i stare sprzęty, bibeloty, przedmioty codziennego użytku. Zjawisko jednak miało miejsce głównie w szlacheckich i magnackich dworach. Dopiero wiek miniony przyniósł upowszechnienie kolekcjonerstwa. Przedmioty gromadzone wówczas stanowiły najczęściej pamiątki narodowe, świadczyły o dawnej wolności i wielkości Ojczyzny. Były niejako przedłużeniem narodowego trwania. W ten sposób powstały zbiory, których część w konsekwencji stała się ogólnym dobrem kulturalnym naszego kraju. Księgozbiory wzbogacają wielkie biblioteki, dzieła sztuki oraz inne przedmioty znalazły się w muzeach.

Dziś zbieractwo demokratyzowało się i rozrosło do rozmiarów nie spotykanych w przeszłości. Zmieniło też nieco

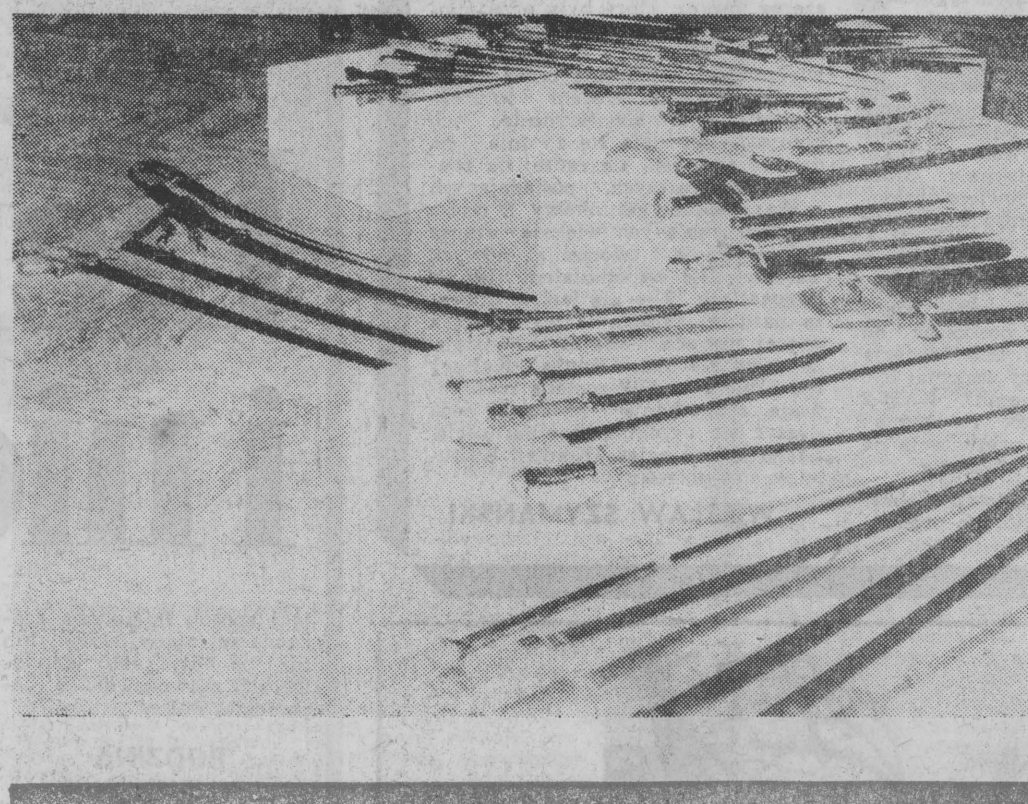
funkcje. Gromadzić stare rzeczy może każdy obdarzony wrażliwością na ich urodę. Stare zegary, samowary, broń znalazły najwięcej miłośników. Ale przecież jest więcej dawnych przedmiotów wartych zachowania.

Doceniając wartość zbieractwa Miejski Dom Kultury w Białymstoku rozpoczął przed dwoma laty cykl imprez kolekcjonerskich, które zyskały szeroki oddźwięk wśród mieszkańców miasta. Rozpoznano się do wystawy starego sprzętu fotograficznego. Po tem były zegary, stare książki, samowary i kufle. Były lampy i stara broń. Znalazło się również miejsce na bardzo cenne zbiory archiwalnych egzemplarzy prasy białostockiej, prezentowane przez naszego redakcyjnego kolegę — Ryszarda Kraske.

W dotychczasowych imprezach wzięło udział kilkanaście tysięcy osób, co dowodzi rosnącej popularności zbieractwa. Sprawy pomagają białostockie muzea. Wystawy łączą się z giełdą, w czasie której



Polubić stare przedmioty



zbieracze mogą dokonać wymiany lub zakupu pięknego eksponatu. Uczestnicy słuchają koncertów muzyki i poezji, związanej tematycznie ze zbiorami.

Godne pochwały są te imprezy. Stare, piękne przedmioty przestają często spełniać już swe dawne funkcje, przestają służyć człowiekowi w jego codziennych pracach (lampy, samowary, stary sprzęt fotograficzny), ale są do brem narodowym, świadectwem dawnej kultury. Trzeba je ratować przed zniszczeniem. Dobrze, że organizatorom nie brakuje inwencji. Niebawem w Klubie Rozrywkowym, gdzie ostatnio wystawy się odbywały, zobaczymy stare krzesła. Już coraz trudniej je znaleźć. Były piękne, ale nie oparły się wołeniom zawłocem. Uleży czasowi albo i przemijającym modom, które skazywały na porzucenie. Jeśli przetrwały, dziś mogą znowu służyć właścicielom.

Z. KAZ.
Fot. Jan Podzlewski

Piski terminarz kulturalny

Piski Ośrodek Kultury K. I. Gałczyńskiego wzorem lat ubiegłych pracował do zakładów pracy, szkół i klubów w mieście i gminie. Miejsce informator kulturalny prezentujący terminarz imprez, wystaw, seansów filmowych oraz rozkład pracy muzeum, biblioteki i klubów. Terminarz powinien przyczynić się do lepszego poinformowania wszystkich zainteresowanych o możliwościach uczestnictwa w życiu kulturalnym.

Z informatora wynika, że w dniach 12 — 28, w sali Miejsko — Gminnego O-

środku Kultury czynna będzie wystawa twórczości artystów z woj. suwalskiego, zaś w niedzielę 14 bm. o godz. 16 rozpocznie się w kinoteatrze koncert dla uczniów szkół podstawowych pt. „Z usmiechem i płoszeniem naszymi rówieśnikami”. Również w niedzielę, 14 bm. o godz. 13 w sali klubowej M-GOK odbędzie się impreza pod hasłem „W karnawałowym nastroju”. Ośrodek Kultury zaprasza młodzież na wieczorki taneczno — rozrywkowe w każdą środę, sobotę i niedzielę oraz na spotkanie szachowe — brydżowe w środy, piątki i niedziele. (CH)

„Pastoralka” dla dorosłych

W sobotę o godz. 19 studenci IV roku Wydziału Łaskarskiego PWST przedstawiają premierę swego spektaklu dyplomowego — „Pastoralki” Leona Schillera. Przedstawienie reżyseruje

Jan Wilkowski, scenografia Adama Kiliana, muzyka Leona Schillera i Jana Maklakiewicza. Spotkanie z pastoralką w Rotundzie, przy ul. Manifestu Lipcowego 14. (D.G.)

Białostoczczyzna w fotografii

Oddział Krajowej Agencji Wydawniczej w Białymstoku rozpoczął wydawanie Miesięcznych Kronik Fotograficznych, będących zapisem wydarzeń z terenu województwa. Każda kronika zawiera 15 fotografii, które mogą być wykorzystane w celach propa-

gandowych, informacyjnych lub tylko dekoracyjnych. Informacje na temat prenumeraty — w oddziale KAW przy ul. Pododmownego 12 A, nr tel 28-378 i 28-567. Prócz kroniki wydawane są również przewodniki turystyczne i foldery. (Jo)

Piła — najlepsza w kraju

W ostatnim XIII z rzędu ogólnopolskim konkursie „Bliżej teatru” organizowanym przez Towarzystwo Kultury Teatralnej, główną nagrodą przypadła działającej od roku „Scenie Kamekralnej” w Pile. Nadnotekcie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne — główny inicjator i organizator sceny, wypracowało racjonalny model współdziałania z dobry-

mi teatrami. Dzięki temu zapewniono mieszkańcom Pili i województwa regularnie odbywające się spektakle w dobrej obsadzie aktorów. Pilscy miłośnicy teatru obejrzeli w dobiegającym końcu roku sporo znakomitych przedstawień w wykonaniu m.in. teatrów w Warszawy, Poznania, Szczecina itp.

Nowe obiekty kulturalne w Siedlcach

Grono działaczy kulturalnych w Siedlcach, przy pomocy władz, wystąpiło z inicjatywą adaptacji niektórych obiektów znajdujących się w mieście na placówki kulturalne. Dzięki temu przystąpiono b.d. do remontu jednego z budynków, w którym powstanie dom muzyki wraz z salą koncertową i pokojami prób. Są szanse, że „bezdomy” dotychczas Teatr Kameralny znajdzie stałą siedzibę w dawnym ki-

nie „Odrodzenie”, które zostanie adaptowane dla potrzeb teatrów. W centrum miasta znajduje się zabytkowa hala targowa, w której instytucje handlowe urządziły magazyny. Zaproponowano, aby w tej hali — po przeróbkach, które nie naruszą jej zabytkowego charakteru, urządzono stałą galerię sztuki i salon wystawowy oraz punkt sprzedaży współczesnych dzieł sztuki. Pomyśleń ma szanse realizacji.



WIKTOR WOŁKOW, białostocki fotografik, na VI Biennale Krajobrazu Polskiego w Kielcach za dwie prace „Biebrza” i „Samotność” otrzymał Medal Biennale. Na reprodukcji — jedna z nagrodzonych prac.

Na początku XX wieku w Łomży znajdowało się siedem bibliotek, których właścicielami byli księża. Wydałoby się, że nikt wtedy nie myślał o czytaniu książek. A jednak przy okazji wystawy dorobku bibliotekarstwa łomżyńskiego, urządzonej niedawno przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Łomży, zetknęłam się ze sprawą, która raz jeszcze potwierdziła przywiązanie do słowa polskiego.

W okresie okupacji niemieckiej, gdy ludzie tracili życie za sam fakt przynależenia do polskości, pracowali w Łomży dwie biblioteki. Jedną z nich prowadziła Kazimiera Gnatowa. Poszłam tym śladem.

Dobrze znałam panią Gnatową — mówi dyrektorka Archiwum Państwowego, Donata Godlewska — zarówno z okresu okupacji, jak i powojennej, kiedy wspólnie z Haliną Syniowską tworzyła bibliotekę w Łomży.

Kazimiera Gnatowa mieszkała w domu, którego dziś już nie ma. Koło ul. Polowej (obecnie Armii Czerwonej) o barierowym domu. W Łomży mówiła się „Amerykanami”.

W okresie okupacji niemieckiej, gdy ludzie tracili życie za sam fakt przynależenia do polskości, pracowali w Łomży dwie biblioteki. Jedną z nich prowadziła Kazimiera Gnatowa. Poszłam tym śladem.

Jeszcze jedna zagadka

Co czytaliśmy? To co czytają młodzi ludzie — książki przegadane, młodzieżowe, nawet romanse Malejczewskiej i Mniskówny, za lekturę których byłam ganią na przez ojca.

Półki przede wszystkim wypełniały pozycje Kraszewskiego, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Prusa, Żelaznego. Tylko to można było wypożyczyć z polską książką.

Dużo wtedy czytaliśmy. Wy-mienialiśmy poszczególne książki między sobą. Kazimiera Gnatowa nie wyznaczała godzin, kiedy można przyjść.

ni przedłużyć termin zgłoszeń do 31 stycznia. Do tego czasu nie placówki, które jeszcze nie zgłosiły zgłoszenia pod adresem poszczególnych Wydziałów Kultury UW. Do dyspozycji zainteresowanych pozostają takie białostockie instytucje artystyczne, jak Teatr im. Al. Węgierki, Państwowa Filharmonia, Biuro Wystaw Artystycznych i inne, o których działalności pełnych informacji udzielać wspomniane wyżej komisje. Do tej pory w poszczególnych województwach odbyły się ich pierwsze posiedzenia, następną odbędzie się pod koniec miesiąca, w związku z przedłużeniem przez następnego terminu zgłoszeń. Przypomnieć wypada, że w konkursie brane są pod uwagę nie tylko teatry czy filharmonie, ale całego makroregionu — połączono — wschodniego, ale również instytucje artystyczne mieszczące się w Warszawie, do których z pewnością część naszych uczestników będzie się wybrać, korzystając z pomocy miejscowych domów kultury czy zakładów pracy. Raz jeszcze apelujemy do działaczy kultury, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach regionu, o jak najszybsze zgłoszenie swojego udziału w konkursie. Nagrody i wyróżnienia czekają.

J.G.

Białostocki Ośrodek KKMP przy ZW ZSMP oraz Klub MPIK i WDK w Białymstoku ogłaszają Ogólnopolski Konkurs Literacki — „Jubileuszowy”, z okazji 15-lecia BO KKMP. Konkurs ma charakter otwarty, jednak nie mogą brać w nim udziału członkowie ZLP. Tematyka prac dowolna.

Konkurs ogłasza się w trzech kategoriach: utwory poetyckie (zestaw powinien zawierać 5 tekstów) utwory prozatorskie (objętość nie powinna przekraczać 20 stron maszynopisu lub czytelnego rękopisu), publicystyka (do 20 stron zmniejszonego maszynopisu lub tyleż czytelnego rękopisu).

Prace konkursowe, nigdzie dotąd nie drukowane i nie nagradzane, należy nadsyłać w pięciu egzemplarzach, opatrzone godłem, z dołączoną kopertą zawierającą: imię, nazwisko i dokładny adres autora, do dnia 1 kwietnia 1979 roku pod adresem: ZW ZSMP, 15-420 Białystok, ul. Prochniaka 3, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs Literacki”.

Rozstrzygnięcie i wręczenie nagród organizatorzy przewidują w maju podczas Białostockiej Wiosny Poetyckiej. Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody w wysokości: pierwsza — 2 tys. zł, druga — 1,5 tys. zł, trzecia — 1 tys. zł. Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

(ZK)

★

Zwracamy się do Czytelników, którzy mogliby udzielić informacji na temat obu łomżyńskich bibliotek okupacyjnych, lub podobnych zakonserwowanych placówek w naszym regionie. Nie wolno bowiem dopuścić, aby walka bibliotekarzy o utrzymanie polskości została zapomniana. Ich ogromna zasługa było uratowanie od zagłady wielu wartościowych pozycji. Kultura polska ma w stosunku do nich ogromne zobowiązania, które my powinniśmy spłacać.

Listy, wspomnienia, relacje, informacje na temat podziemnych bibliotek oraz innych kierować do redakcji „Gazety Współczesnej” w Białymstoku, ul. Wesołowskiego 1, tel. 223-77.

TERESA POLECKA

„GAZETA WSPÓŁCZESNA” 7.

Informacyjno-muzyczny: 7.40 Rze-
dio — dedykacja: 8.00 Filmowa
prezento: 8.10 Opowieści o zwier-
zętach: 8.35 Opowiadania: 8.50
god.: 9.05 Sport, nauka, technika:
9.00 Mam 6 lat: „Dwaj u trzecio-
go”: 9.20 Poranek plesni: 10.00
Wychowanie muzyczne K i V: 10.10
Estrada przyszli: 11.00 Wychowa-
nie obywatelskie dla szkół
11.10 „Siła Słowa” — o historii
Redkown: 12.05 „Błogosł. K. Ma-
gazyń Radłowy” — W. Rudczyński
12.25 Ciepła pios: 13.00 Język a-
gelski: 13.20 Mam 6 lat: „Dwaj
u trzeciego”: 13.30 Tu Studio Sre-
bne: 15.00 Teatr Pantomimy
15.10 Teatr: 15.20 Teatr: 15.30
dyskusyjny: 15.40 Teatr: 15.50
dyskusyjny: 16.00 Teatr: 16.10

16.25 G. S. Namyśłowski; 16.
"Włecne zmartwienie" — fel.
Markowe; 16.50 Kurjowski
senki ludowe; 17.00 "Sens codzien-
ności" — mag. T. Kudskiel; 17.
Widomości; 17.35 Pios. pod-
przyję; 18.00 Czy znasz swo-
prawo; 18.15 Język francuski
19.30 Studio Stereo zaprasza; 22.
Radiowe Portrety Polaków; 22.
Bon-ton lat siedemdziesiątych
22.50 E. Granados: Piesni.

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Dla młodych widzów
„Wspólny start” — film fab. pro
NRD
17.30 Popołudnie przygody
podróżni
18.30 Program lokalny
19.30 Włócz z Dziennikiem (K
lor)
20.15 Teatr Wspomnień: „W
szawskie strofy”
20.35 Klub Jazzowy Studia G
ma.
TELEWIZJA RADZIECKA
8.00 — Program Informacyjn
„Czas”

7.05 — Wystawa Buratino (K)
7.55 — Program dla rodziców
8.05 — Koncert Zenofu Pies
8.15 — Tańca Adzkiej ASR
9.05 — Program muzyczny „Po
ta poranna”
10.25 — Poczta programu „Zdr
wie”
11.10 — Ciągnięcie „Sport Lot
22.55 — „Ariz” — film fabula
ny
14.00 — Program filmowy e
berii i Dalekim Wschodzie
15.00 — W świecie zwierząt
roślin (kolor)
17.05 — Uлюбione melodie (K)

17.30 — „Julia mieszka obok”
film (fab.) —
18.00 — Program informacyjny
„Czas”
19.35 — Wczoraj poezji K. W.
szrenkiana (kolor)
Dalszy ciąg programu ze stud.
TV Białostuckiej.

PROGRAM IV

Wiadomości: 7.00, 12.00, 16.00
22.55, 7.05 Muzyczny poranne
8.05 „Fakty i kontakty” — m.
J. Gmielewski: 1.25 Audy-
słowno — muzyka: J. Grūna;
„Człowiek renesansu” — rep.
J. Janickiego: 9.00 MMAKS —

Milosińsków Muzyki; 11.00 Jerzy
Iachński; 11.35 Czyż znasz ma-
świata!; 12.05 Teatr Klasyki
Muzyki; „Fantazy; 13.05
wianiec chuchnie; 14.00 Klub
płytkowy; 13.30 Muzyki, plo-
kontynentów; 14.10 Ludzie, nie
obcyście; 14.40 Muzyki z jed-
płyty; 15.00 Teatr PR: „Powstó-
wian; 15.40 Heyden: Symfonia
c-moll; 16.05 Program
18.00 Radiolatarnia; 18.25 Sztu-
1 I. Strawińskiego; 18.30 Mied-
fantazja; a nauka; 19.00 G. Ver-
„Macbeth” – opera w 4 aktach
22.00 Lokalne wiadomości spor-
we – Ł. Tarasiewicz; 22.10

WIZJA

— „Niewierna blondyna”
15.00 Studio Sport
15.30 Mieszanka filmowa c.
„Droga do zielonych wzgórz”
17.55 „Czarna myszka na st.
ku” — bułgarski graż aninowa
18.05 „Podwójna zar” — angi-
ski film kryminalny
18.55 „Niespodziewany gość”
australjska nowela filmowa
19.30 Wieczór z Dziennikiem (H)

20.15 Mieszanka filmowa c.
„Na okrutnej pustyni Danks!”
angielski film dokument.
21.15 „Przeleć wrócić!”
szwedzka nowela filmowa
21.35 „Don Juan” — polski fi
animowany
21.45 Opowiadanie Grahama
Greena — „Torba podróżna”
PR i TV zastrzegają sobie m
liwość zmian w programie

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 — Program informacyjny
„Czas”
6.40 — Główny wieczorny (1
loc)
7.00 — Koncert studentów

8.00 - Szczęśliwe Związki Radzi
kierni (kolor)
9.00 - „Bajka o Czarze Su
nie” - film fab.
10.30 - Program dla wsi (k
lor)
11.30 - Muzyczny kiosk (k
lor)
12.00 - M. Gorki „Dostaj
i inni” - soc.atak
13.00 - Klub podróży film
wych (kolor)
14.00 - Międzynarodowa pa
rama
15.00 - Koncert artystów ba
tu (kolor)
17.30 - Wieczór humoru (kol
or)
19.00 - Program informacyj
ny „Ciepło”

19.35 — Z piosenki przez ry
(kolor)

Radca i użytkownicy
homoci
KI w BIAŁYMSTOKU
FINANSOWY
omina, że
nieniem ministra Finansów

W sprawie niektórych p
rych (Dz. U. Nr 18 poz. 11
rządzenia
NIERUCHOMOŚCI
1979 rok
ić i złożyć w Wydziale
jskiego w Białymstoku,
Nr 4 w nieprzekraczalny
ycznia 1979 roku. K 161

fony: centrala 2-32-41 — łączą wszystkie działy redakcji: Redaktor 2-37, Dział Ekonomiczny 2-11-30, Dział Sportowy 2-23-17, Redakcja Wydawniczo-Kolportażowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. We-

zch Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zakłady pracy w miej-
RW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw
w instytucji i zakładów pracy. Adres Biura Reklam i Ogłoszeń RSW

relaks



Wiatraków coraz mniej...

Najwięcej wiatraków — po kilka w jednej wsi — było w Brzezinkach, Tczewie, Bartodziejach, Kobylanach, Wierzbicy, Jedlni Kościelnej, Zdzarach. Niewiele dziś się ich uchowało. W całym województwie radomskim istnieją obecnie tylko dwa wiatraki typu „paltraka” — jeden w okolicy Zwolenia, drugi — Kozienice. „Paltrak” posiada kadłub osadzony na szynach, wbudowanych w podstawę o kształcie koła.

Kilka najcenniejszych wiatraków zakupiło do swego skansenu Muzeum Wsi Radomskiej. Reszta — pozostaje w terenie. Planuje się ich wykorzystanie po pewnej niedużej adaptacji jako małe schroniska turystyczne, kluby — kawiarnie i lokalne muzea myślarstwa wietrznego. W wielu wiatrakach można by uruchomić także „tatarczaki”, tj. myki do produkcji kaszy dla mieszkańców okolicznych wsi. (S.Z.)

Z TEKI SZPERACZA

W styczniu 1939 roku nieliczni amatorzy spacerów — którym wystarczyło od-
waga, aby pokonać zasypany na rzadko
uczęszczanej szosie Augustów — Suwałki i
dotrzeć aż tak daleko — miasto — mieli o-
kazy oglądać nad Neckiem ceglany budynek
„w stanie surowym”. Obchodzono go ze
wszystkich stron, ale im dłużej trwały og-
lędziny, tym więcej budziło się zastrzeżeń.
Fakt bowiem pozostaje faktem: nowy budynek
ani się umywał do coraż liczniejszych
„dacz” na Lipowcu, nie mówiąc już o „wili
prezydenta” czy wreszcie o oficernym
Yacht-Clubie nad Jeziorem Krechowiec-
kim, jak w tym okresie kultu dla ulanów
oficjalnie nazywano Jezioro Białe.

Dom Turystyczny nad Neckiem był niski,
długi. Gdyby nie daszek nad frontowym
wejściem, wsparty na czterech słupach i
gdyby nie różnicowanie otworów okiennych
w części restauracyjnej, można by go wziąć
za jeden z budynków koszarowych, jakich
pełno po przeciwnej stronie szosy.

— I „to” na być tu szeroko reklamowana
reprezentacyjna budowla, która ma pomie-
ścić zeglarszy z całego świata, jacy zjadą się
do Augustowa na pierwsze mistrzostwa Eu-
ropy? — pytano z niedowierzaniem.

wie 28 lat w momencie, gdy zaprojektował
tę budowlę. Nazwisko Macieja Nowickiego
jeszcze nie nikomu nie mówiło. Może tylko
najbardziej przewidujący profesorowie Po-
litechniki Warszawskiej, gdzie studiował,
dostrzegali w nim przyszłego artystę, a nie
remieslnika, lecz i im z pewnością nie
przychodziło do głowy, że ich ucznia znan-
cy stawiać będą wkrótce w jednym rzędzie
ze sławnym Corbusierem, choć będzie żył
zaledwie 41 lat i wskutek wybuchu wojny
oraz innych komplikacji losowych zdoła dać
światu zaledwie skromną próbkę swego nie-
pospolitego talentu.

Jednym z przejawów jego artystyza była
wyjątkowa umiejętność ukomponowywania
budowli w otoczenie. Projektując Dom Tu-
rystyczny w Augustowie zdał sobie jasno
sprawę, że żaden sztuczny twór nie dorów-
na naturalnemu pięknu Necka i otaczające-
go jezioro stuletniego, sosnowego boru. Dla-
tego cały swój talent skupił na tym, aby
budynek możliwie najdokładniej „schować”,
co było tym trudniejsze, że wznosił go na
wysokiej skarpie, aby zapewnić mieszkań-
com najpiękniejszy widok na jezioro. Sma-
ło można powiedzieć, że w tej kompozycji
architektonicznej jaka jest Dom Turysty-
czny nie tylko każde okno, nie tylko oba

Skromny pomnik wielkiego architekta

Głosy lokalnych patriotów nie były bynaj-
mniej odosobnione, zwłaszcza że prasa na-
dawała przyszłym mistrzostwom, o wiele
większą rangę niż na to zasługiwały. Miał
on nich wziąć udział 8-10 państwo (wobec
napiętej sytuacji politycznej zimą 1938 na
1939 rok napłynęły tylko nieliczne, oficjal-
nie zgłoszenia), a pisano jakby szło o nasz
honor narodowy.

„Przepsy mistrzostw nakazują — czyta-
my w artykule zamieszczonym w „Dzienni-
ku Białostockim” z 16.IV.39 r. — że gospi-
darem zawodów jest zawsze zwycięzca z
roku ubiegłego. Wprawdzie w 1938 r. Pola-
ka tych mistrzostw nie zdobyła, powierzono
nam jednak organizację zawodów ze wzglę-
du na piękno naszych wód. Stawa jezior
augustowskich wybiegła już daleko poza
granice kraju. Wielkość międzynarodowej
komisji, która wydała te decyzje, była pod
wrażeniem ich przemożnego uroku i czaru.
Toteż cała elita zeglarska Europy jak je-
den maż wybiera się na mistrzostwa w
Polsce. Przybycie z zagranicy znajduje do-
skonale pomieszczenie w nowym Domu Tu-
rystycznym nad jeziorem Necko, mogącym
pomieścić przeszło 300 osób. Uroczystego
otwarcia tego domu dokona min. Bobkowski
18 maja”.

Otóż to! Minister, zeglarska elita Europy,
a w zastępstwie z tym budynek, z którego
cegiły! Oto skutki powierzania odpowie-
dzialności zadań niedowarzonemu miokosom.
Te ostatnie pretensje można by uznać tyl-
ko o tyle za uzasadnione, że projektant Do-
mu Turystycznego nad Neckiem miał zaled-

wejścia i tarasy widokowe, ale dostownie
każde drzewo rosnące w sąsiedztwie — to
element architektoniczny. Kto nie wierzy
— niech mu się uważnie przyjrzy od strony
lądu i wody. I niech przy tym pomyśli, że
budynek ten stoi już 40 lat, a jeszcze się
nie „opatrzył”.

Otwarto go uroczystie 27 maja 1939 r.
„Dziennik Białostocki”, a właściwie war-
sawski „Ilustrowany Kurier Codzienny”,
którego „Dziennik” był mutacją, 28 maja
zamieścił na 1 stronie zdjęcie budynku tak
bardzo nieudane, tak wręcz głupio skompo-
nowane i poobcinane, że mimo woli nasa-
wia się refleksja, że redakcja tego pisma
również nie zrozumiała nic a nic z zamysłu
młodego architekta. Zwracano uwagę wy-
łącznie na stronę użytkową.

Wczoraj w południe — czytamy — od-
dany został do użytku nowy hotel Ligi Po-
pierania Turystyki, zbudowany na Białej
Górze nad jeziorem Necko. Hotel posiada 70
pokoi, przeważnie dwuosobowych oraz
własną plażę, port i tabor łodzi i żaglówek.
Jak bardzo potrzebne było wybudowanie
hotelu nad jeziorami, świadczyć może fakt,
że jeszcze przed oddaniem go do użytku
wiele pokoiów zostało zamówionych na se-
zon letni”.

O mistrzostwach Europy w żeglarskim
tym razem ani słowa. Być może redakcja
już dostała „cynki”, że się nie obdęła, bo
kilka reprezentacji na czele z niemiecką
odwołało przyjazd. Wojna wisiła na włos-
ku.

RYSZARD KRAŚKO



Fot. R. Bieleke



„ORNO” znaczy „zdobię”

Biżuteria była modna zawsze, we wszystkich kulturach naszej
cywilizacji. Bez względu na
szerokość geograficzną czy e-
pokę, kobiety przyrządzały stro-
je nierzadziej z błyszczącymi
krokotkami, nie stroniły od nich
także mężczyźni.

W zależności od panujących
mod, upodobań, a przede wszy-
stkim kunsztu rzemieślniczego
biżuteria prosta, nie-
skomplikowana w formach lub
wyrafinowana, ozdobiona
wzorem kształtami, zachwycała
bogactwem ornamentyki, kunszt-
ownym wykonaniem.

Dzisiejsze panie także nie
stronią od ozdób. Najlepiej
świadczy o tym zapewne do-
choły zabytków światowych firm
biżuteryjnych.

Do najbardziej znanych pol-
skich potentatów w tej dziedzi-
nie należy niewątpliwie ORNO —
Spółdzielnia Rekolekcyjna Arty-
styczna. I trudno się temu
dziwić, bowiem w dobie powo-
szechnej mechanizacji najbar-
dziej cenione są w całym kres-
ta świecie wyroby ręczne — wy-
twory prawdziwej sztuki rzem-
ieślniczej.

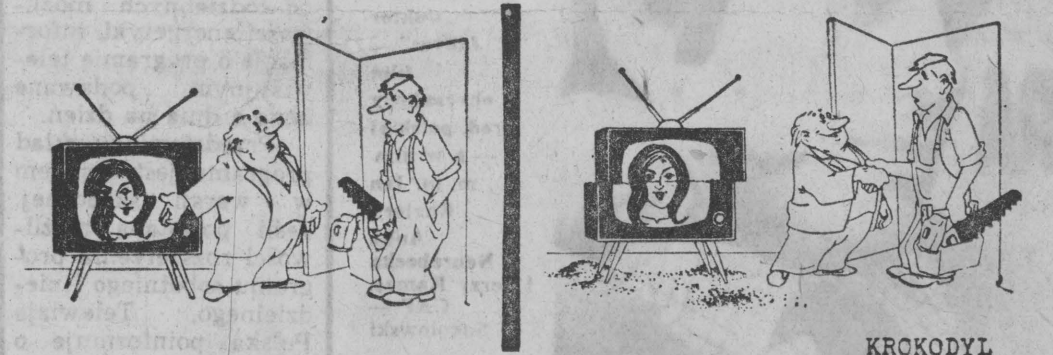
Istniejąca od niemal trzy-
dziestu lat spółdzielnia, skupia
znakomitych fachowców, któ-
rzy nie tylko wykonywali, ale i
wraz z plastykami projektowali
biżuterię. Pomysłysta czerpała
przed wszystkim ze skarbów
tradycji polskiej metaloplastyki

i jublertwa. W swych projek-
tach nawiązują często do wzor-
ów staropolskich — zarówno
tych w formie najprostszych,
jak i bogato ornamentowanych.
Nie znaczy to jednak, że OR-
NO nie nadąża za aktualnymi
kierunkami mody — wręcz prze-
ciwnie jego pracownicy z uwag-
ką śledzą najnowsze tendencje
rozwoju jublertwa światowe-
go i wprowadzają nowe od-
miiany ozdób.

Na brak klientów ORNO nie
musi narzekać. Coraz więcej
jest bowiem osób, które za-
miast pierścionka czy wisiorka
spod „szynce” wola jakąś z-
tektowną drobiazg wykonany
ręcznie. Rozwija się więc sieć
sklepow firmowych, w których
można nabyć lub zamówić wy-
marzoną biżuterię. Nie sposób
bowiem pominąć ogromnie
ważnej części działalności ORNO
jaką stanowią usługi. Spół-
dzielnia realizuje zamówienia
zawaznie na ozdoby wykonane
z srebra, jak i złota, w ostat-
nim przypadku — z powierzo-
nego kruszcu.

Nie na darmo spółdzielnia no-
si nazwę ORNO — w języku
łacińskim znaczy to „ozda-
blam”, „uświetniam” — od lat
wielu, wyroby jej pracowników
ozdabiają nasze panie i uświet-
niają ich stroje, dodając im
kajkiem nowego blasku. (K.B.)

Opracowanie — CAF



KROKODYL



„Frenasie - 80” — nowa rewia na scenie paryskiego kabaretu Moulin Rouge.

CAF — AFP

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) plectony bicz-
na krótkiej rekojści, 9)
wstawka, dygresja, 10) antre-
sola, ale bardziej swojsko, 11)
parów, jar, 13) niewzruszona
podstawa, fundament, 15) wół
do niej nie pasuje, 17) uchwyt
przy drzwiach, meblach itp.,
19) ciastko-wstążka, 21) mózg
armii, 22) jednoczesne wy-
strzelenie z wielu karabinów,
23) miasto wojewódzkie w
Polsce, 24) służa do wyrobu
papieru, 25) owoc roślin mo-
tylkowatych, 28) zawód Krzy-
zstofa Zanussiego, 31) zapale-
nieg, fanatyk, 33) ćwiczy zwie-
rzęta, 36) smar maszynowy,
37) znany ze skąpstwa, 38) je-
lenie gody, 39) pra-Meksyka-
nin, 40) promieniotwórczy
pierwiastek chemiczny.

W pionowo: 1) duży osobny
tyrandon z klanymi rogami,
2) silny nacisk, 3)
„życiowa” część nogi, 4) nie-
jedna na sierści geparda, 6)
imię żeńskie, 7) zajęcie filsa-
ków, 8) wspiera nadproże, 9)
łyżwa na kółkach, 12) wybuja-
ła łyżka, 14) powinność, 16)
krzesło bez oparcia, 18) mała
walizeczka podróżna, 20) pęta,
kajdany, 25) liryczny wiersz
miłosny, 27) przypięte włosy,
29) ozdoba bluzki, 30) znosi
ze spokojem przeciwności lo-
su, 31) na niebie przed wscho-
dem lub po zachodzie słońca,
32) grała w filmie „Małżeń-
stwo po włosku”, 34) droga o
twardziej nawierzchni, 35) coś
z plectywa (specjalność Kazi-
mierza Deyny).

LESZEK

Wśród czytelników, którzy
w terminie 6-dniowym nade-
ślą prawidłowe rozwiązania,
rozlosujemy pięć nagród książ-
kowych. Na kopertach prosimy
znaczyć: „Krzyżówka z
nr 298”.

NAGRODY

Hasło z krzyżówki świątecz-
nej zamieszczonej w „Gaze-
cie” z 23 grudnia 1978 r.
brzmia: „Niechaj tegoroczne
święta ułubią wam w rado-
nym nastroju”.

Za prawidłowe rozwiązanie
tej krzyżówki nagrody książ-
kowe wylosowali: Alicja Ma-
jocha z Bartoszewa, Antoni
Poznański z Siedlisk, Wiesław
Sadowski z Mrągowa, Leon
Fiedoruk z Rybolic, Janina
Reducha z kol. Bieniowce,
Zbigniew Nowak i Tadeusz
Znajdowski z Białogostku,
Wiesława Zachara z Węgorze-
wa, Jadwiga Peliksa z Lipska
i Biebrza oraz Kazimierz Ni-
emas z Nowego Dworu Mazo-
wieckiego.

Nagrody przesyłamy pocztą.

Miłośnicy starych pojazdów
otrzymają 2 serie znaczków:
„Stare wozy warszawskie”
(6 zn.) i „150 lat żegluga pa-
rowej na Wiśle” (4 zn.).
Zadowoleni mogą być tak-
że filatelisci — przyni-
ocy. Jest ich ciągle wielu w
naszym kraju i na świecie. I
oni od Poczty Polskiej otrzy-
mają w tym roku 2 serie
z naczków: „100 lat wedkar-
stwa polskiego — ochrona
wód” (6 zn.) i „150-lecie

PLAN na rok 1979

Stadniny Konl w Sierako-
wie” (8 zn.).

Sztuka na znaczkach pocz-
towych — oto następny mo-
tyw kilku znaczków przewi-
dzianych do wydania w tym
roku. Ciekawie zapowiadają
się 2 znaczki, na których zo-
sta przedstawione mało-
widia na szkło. Ukaza się
także 2 znaczki z pomnika-
mi — Tadeusza Kościuszki
w Detroit i Pocztcwów
Gdańskich.

Oczywiście, nie zapo-
miano o kosmofilatelii. Za-
liczyć do niej możemy 2 se-
rie: „Interkosmos” (5 zn.) i
„Polskie wyprawy naukowe”

(4 zn.). Z okazji Dnia
ka ukaza się 4 znaczki,
wiecone postępowi po-
wemu.
Łącznie w tym roku Po-
ta Polska wyda 62 zna-
ki i 3 bloki. Ich łączna waga
nominalna wyniesie 12
zł. Do 3 walorów prze-
dziano 5-złotowe dopła-
ty na Polskę Związek
latelistów i Polski Kom-
Olimpijski. Czy nie za-
doplat?

Co można sądzić o
rocznym planie emisji
Poczty Polskiej? Jeśli
o ilość znaczków i blo-
ich wartość nominalną
to widać pewną stabil-
cję. Coraz mniej mamy
ze długich serii. Przewi-
sają składające się z
znaczków.

Wydaje się, że jednak
dużo wydaje się w nas
kół i bloków, przeznac-
nych wyłącznie dla fil-
listów. Myślę choćby o
kach i arkusikach emit-
nych z okazji międzyro-
nych wystaw filatelis-
nych, znaczkach i blo-
z dopłatami.

Powinno się także unie-
wydawania bloków i ar-
sików (a także osławionych
czarnodruków), których
można nabyć wszyscy zbier-
cze. Takie wydawnictwa
nowa antytekla Poczty
Polskiej. I zniechęcają
lu do zbierania polskimi
znaczków pocztowych.

KOLEKCJON



„Ryby” — seria znaczków wydanych przez Poczta Kuby. Serię uzupełniają ko-
perty FDC.

Fot. A. Zdrodowski

Pocztobus

Kilka miejscowości każdego dnia
— o ustalonej porze —
odwiedzają „pocztobusy”.
„Lodzik”, czyli łódka — pocztą
obladzowa. Zorganizowano ją w
specjalnie do tego celu przystoso-
wanym autobusie, gdzie wydzielono
poczekalnie oraz wyposażono
w „pocztowe ołki” — pomiesz-
czenia biurowe. Pocztobus „Ło-
dzianka” dotarł będzie przede
wszystkim do tych miejscowości
wielkich w woj. łódzkim, które
położone są na dalekiej od sta-
nych lokalnych urzędów poczt-
wych. (J.K.)

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Rodzaj wypowiedzi: w papuciach na cokół.
Najbardziej paskudny i w jasełkach i w życiu jest dzieło
dopomóżcieżcański.
Opierającej się zawsze marzy się status orla.
Chciał się przypodobać. Właśnie wtedy przypomniał
sobie, że nie ma twarzy.
Rzucających spontanicznie kamienie na szaniec, zaskakują
się dziś od razu pytaniem: a układać w przemyśle nie
ka?

Kaseta

J. Skrzeka

Zapowiadałem już, że w
tej rubryce ukazywać się
będą również recenzje z
kaset, jako że firma „Wi-
fon” sukcesywnie wydaje
nagrania, które nie ukazały
się wcześniej na długogra-
jących krążkach „Polskich Na-
grań”. Po kilku long play'ach
zespołu SBB jego lider Jó-
zef Skrzek zdecydował się
na nagranie kilkudziesięciu
minut własnej muzyki, bez
pomocy innych instrumenta-
listów. Skrzek dysponujący
potężnym już dzisiaj zesta-
wem syntezatorów dźwię-
kowych i instrumentów klawisz-
owych, zrealizował kasetę pt.
„Pamiętnik Karoliny”. Ko-
zystając z tak bogatego in-
strumentarium, że wymie-
nienie go zajęłoby kilkana-
ście wierszy tekstu. Miłoś-
nicy ambientnej muzyki roz-
rywkowej, w tym orzede
wszystkim grupy SBB, pa-
niętą początkową fas-
cyinację tego kompozy-
tora możliwościami brzmie-
niowymi jego instru-
mentów, fascynację — do-
dajmy — często nudną, ma-
ło interesującą, wręcz de-
nerwującą. Ale w ten spo-
sób gra każdy, kto po raz
pierwszy zobaczył, ile moż-
na wydusić z małej skrzyn-
ki prostego syntezatora: ile
niecodziennych dźwięków,

kaf, zgrzytów, warkotów
itp. „Pamiętnik Karoliny”
podzielony na dziesięć cze-
ści obrazujących kolejne
etapy dojrzewania człowieka,
ka, a więc stan niemowlęcy,
moment zainteresowania za-
bawkami, szkoła, pierwsza
miłość itd., wskazuje już na
pewne opanowanie. Skrzek
ka — kompozytora. Mam
tu więc młde dla ucha me-
lodie, spokojne ballady, tro-
chę imitacji (np. dziecięce
pozytywki), nieco karkołom-
nego szumu, a więc spoiwa
łączącego poszczególne ele-
menty suity i wypełniającego
czas tam, gdzie twórcy za-
brakło konceptu. Kasetę
słucha się dosyć przyjem-
nie, ale mam również za-
strzeżenia. Otóż po pierwsze:
Skrzek nie jest jeszcze in-
dywidualnością na miarę
Ricka Wakemana czy Chic-
ka Corei (płyta „The Mad
Hatter”), by samodzielnie na-
grana płyta inspirowana do-
stępnym powszechnie te-
matem stała się wydarze-
niem. Stąd też może muzy-
ka ilustrująca wspomniane
etapy posługuje się zbyt
uproszczoną i banalną wra-
tropią. A więc jeśli tema-
tem są zabawki, słyszymy
pozytywki i znany od wie-
lu lat temat, jeśli szkoła to
koniecznie chórki dziecięcy,
jeśli miłość to podniosłe, po-
tężne brzmienie organów
kościelnych (oczywiście ro-
boła syntezatora) itd. Po
drugie: za mało w tym wszy-
stkim wyobraźni, fantazji,
za dużo natomiast wiary we
własną wszechstronność.

JACEK GRÜN

